Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kč.

ŚWIATOWID

Nr. 1 (334) 4 stycznia 1931 Rok VIII

W ALPEJSKIEM SCHRONISKU.



Do zacisznego schroniska alpejskiego wchodzi samotny turysta, aby ogrzać się i przenocować. Zamiast ognia wita go tam jednak lodowa powłoka na kuchni. Atoli miłośnik sportów zimowych nie zraża się tem. Za chwilę rozpali ogień i przy kominku marzyć będzie o cudach zimy. Francis C. Fuerst, Wien.

Na ekranie chwili.



Zgon dyplomaty. W tych dniach zmarł na zapalenie płuc, poseł niemiecki w Warszawie, śp. Ulrich Rauscher, w czasie pobytu swego w Bawarji.

Transaocean — Berlin.

Poniżej:

Pani Sokolnikowa. Żona ambasadora sowieckiego w Londynie, p. Sokolnikowa, zyskała w Anglji wielką poczytność kilku swojemi nowelami.

Atlantic — Berlin.



Pochód zimy. W Ameryce srożą się wielkie mrozy. Na fotografji okręt przybywający do zatoki w Bostonie po długiej podróży. Wygląda on jak jedna wielka bryła lodu.





Jeszcze jedna rewolucja. Epidemja rewolucji, która ogarnęła całą południową Amerykę, nie ominęła i spokojnej dotąd Guatemali. Na fotografji prezydent Guatemali, gen. Lazaro Chacon, przeciwko któremu kieruje się ruch rewolucyjny.



Chluba Italji. Primo Carnera, jest wschodzącą gwiazdą ringów bokserskich. Przez swoje zwycięstwo nad hiszpańskim bokserem Paolinem, wysunął się on na czoło bokserów o światowej sławie i prawdopodobnie spotka się niebawem z mistrzem świata wszystkich wag Schmelingem.

Keystone — London



Nowy Rok w Ameryce. W Los Angeles obchodzono Nowy Rok wesołym pochodem i hucznemi zabawami.

Atlantic — Berlin.

Nowa partnerka Novarra.



Jest nią młodziutka Dorota Jordan, nowoodkryta gwiazda Metro-Goldwyn-Meyer, która grała z Novarrem w jego ostatnim filmie p. t. „Wesoły Madryt".

Gigantyczny lot przez Ocean

Lotnictwo stanowiło od czasu wojny jedną z głównych trosk państwa włoskiego. W okresie działań wojennych aeroplany włoskie typu Caproni, oddawały ogromne usługi armji włoskiej, a lotnicy włoscy znani byli ze swej brawury i dobrej orjentacji. Włochy faszystowskie położyły ogromny nacisk na lotnictwo. Budżet ministerstwa lotnictwa wyposażony został znacznemi sumami, na terenie całych Włoch pobudowano aerodromy, a konstruktorzy włoscy zajęli się skrętnie budowaniem nowych modeli. Włochy postanowiły zdobyć prymat lotniczy, tak jak dzięki znakomitym automobilom takich marek, jak Fiat, Bugatti, Alfaromeo i inne zdobyły pierwszeństwo w automobiliźmie wyścigowym.

Mussolini postanowił pokazać lotnictwo włoskie w całym splendorze nietylko na terenie Italji, ale także całemu światu. I tak w roku 1927 komendant De Pinedo odbywa przelot dookoła Atlantyku na przestrzeni 55.000 km. W roku ubiegłym organizują Włochy lot eskadrowy dookoła Morza Śródziemnego, w którym bierze udział kilkadziesiąt samolotów. Znaczenie propagandowe tego lotu było ogromne, gdyż nietylko rozniosło sławę włoskiego lotnictwa po brzegach Morza Śródziemnego, ale równocześnie skłoniło rządy takich państw, jak Grecja, Turcja do znacznych zamówień we włoskich fabrykach lotniczych. Włochy niezadowolone tą ekspanzją przemysłu lotniczego skierowały się aż w stronę Rosji, dokąd mają dostarczać aparatów lotniczych i gdzie mają pobudować wzorowe aerodromy.

Nie wszystkie włoskie ambicje na polu lotnictwa zostały zaspokojone. Nieszczęśliwa wyprawa generała Nobilego rzuciła cień na chwałę lotnictwa włoskiego. Włochy nie zdołały wystawić żadnego lotnika, któryby się pokusił o przelot pomiędzy Rzymem a Nowym Jorkiem. To też obecnie, gdy Ocean Atlantycki został zwyciężony przez Costesa i Bellonta, Włochy postanowiły zaatakować Ocean w innym punkcie i to lotem nieindywidualnym, ale zbiorowym. Zbiorowość tego wysiłku jest charakterystyczna dla poczynań faszystowskich.

Na czele wyprawy stoi minister lotnictwa Italo Balbo. Udział w locie bierze 12 hydroplanów. Hydroplany zaopatrzone są w silniki typu „Fiat A 22" (motor ma siłę 1.120 HP). Samolot przy pełnem obciążeniu waży 10.000 kg., zabiera ze sobą 5.420 l. benzyny i oliwy, szybkość jego waha się w granicach od 170 do 220 km. na godzinę. Każdy hydroplan posiada stację radjową oraz kotwicę specjalną, zbudowaną według zasad spadochronu. Samolot siadający na wodzie może być natychmiast unieruchomiony.

Próby dokonane w Orbetello wykazały zupełną sprawność wszystkich maszyn, które mają uczestniczyć w rajdzie. Trasa wyprawy samolotów konstruowanych całkowicie we Włoszech i noszących nazwę: „Savoia Marchetti Atlantico", wiedzie z Orbetello w stronę wybrzeża afrykańskiego, gdzie w Bolamach znajduje się baza afrykańska. Dalej hydroplany kierują się na Kartaginę, gdzie osiądą na jeziorze Mar Menor, następnie ku Kenitra gdzie wylądują na rzece Sebour. Następne lądowanie odbędzie się w Villa Cisneros, siedzibie gubernatora kolonji hiszpańskiej Rie do Oro. Końcowy etap znajduje się w Rio de Janeiro.

Charakterystyczną rzeczą jest, że wszyscy lotnicy biorący udział w rajdzie są bardzo młodzi — wiadomo zaś, że faszyzm z upodobaniem wybiera ludzi młodych na stanowiska odpowiedzialne. Sam minister lotnictwa Italo Balbo liczy zaledwie 34 lat.

Należy się spodziewać, że lot włoski, który ma połączyć Wieczne Miasto z Rio de Janeiro powiedzie się w zupełności, gdyż przygotowywany jest niezwykle starannie. Włochom zależy niezmiernie na powodzenie lotu. W roku ubiegłym wydarł im lotnik angielski Orlebar prymat na polu szybkości, gdy w słynnych zawodach o puhar Schneidera osiągnął zawrotną szybkość 575 km na godzinę, pozostawiając w tyle lotników włoskich. W roku bieżącym Włochy próbowały zmierzyć się po raz wtóry z Anglją, jednakże śmierć lotnika Dal Molin w jeziorze Garda osłabiła znacznie szanse włoskie, a pewne nieformalności w zgłoszeniu uniemożliwiły organizację samych zawodów.

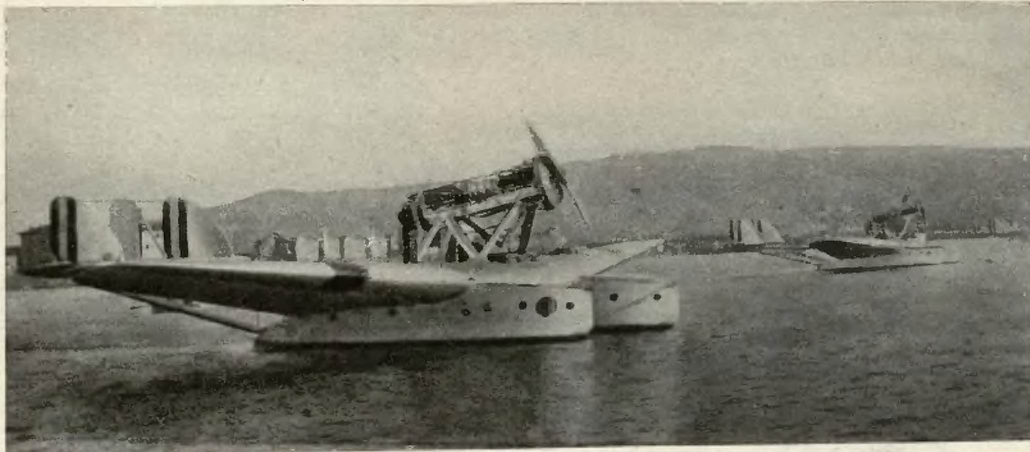
Obecnie więc żelazne ptaki Italji podrywają się do nowego lotu, który ma okryć sławą włoskie lotnictwo.

Z.

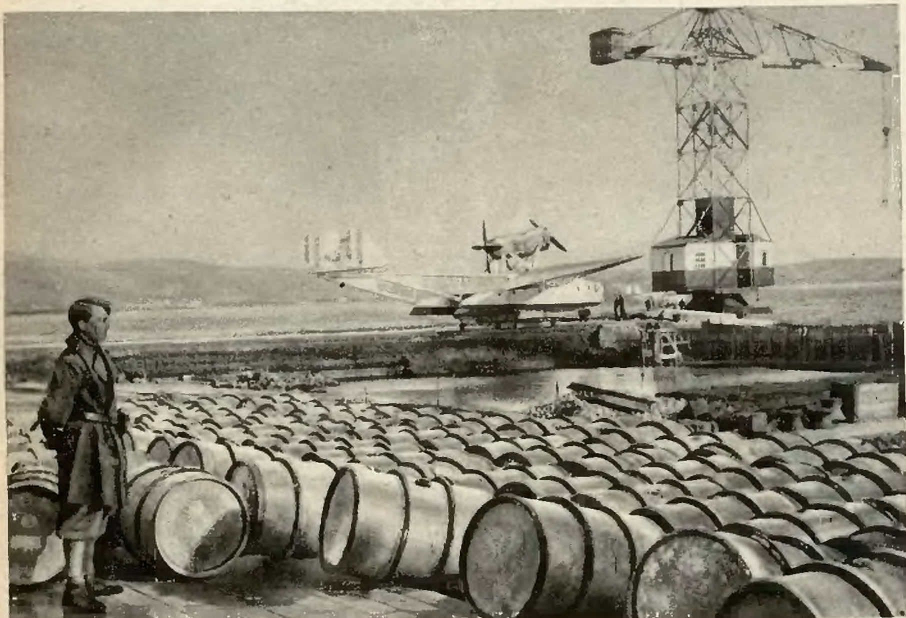


Jeden z hydroplanów włoskich, które wystartowały do lotu transatlantyckiego z Orbetello do Rio de Janeiro.

FOT. PORRY PASTOREL, ROMA.



Obok: Hydroplany na chwilę przed startem.



Poniżej: Beczki z benzyną przeznaczoną dla hydroplanów transatlantyckich w porcie w Orbetello.



Poniżej: Komendantem lotu jest min. lotnictwa Italo Balbo (1), kierownictwo lotu nad Oceanem objął major Maddalena (2), wsławiony w swoim czasie odnalezieniem grupy Nobilego pod Biegunem Północnym.

FENOMENALNI PŁYWACY.

Ostatnie lata wyniosły na horyzont sportowy szereg nowych gwiazd pływackich, których sława obiega całą prasę sportową świata, a którzy popisują się we wszystkich możliwych basenach otwartych i krytych na obu półkulach. Tron pływacki dzielą pomiędzy siebie dwaj fenomenalni pływacy, z których jeden jest Amerykaninem, a drugi Europejczykiem. Jonny Weissmüller, którego smukłą sylwetę znają wszyscy sportowcy i Szwed Arne Borg o przepysznej budowie ciała. Ostatnie lata wydobyły na jaw talenty Węgra Baranyi'ego, Belga Coppietiersa i polskiego pływaka Kazimierza Bocheńskiego. W pływactwie kobiecem największym fenomenem lat ostatnich jest Marta Norelius, młoda pływaczka o niebywałej wytrzymałości i szybkości.

Kazimierz Bocheński jest pierwszym polskim pływakiem na naprawdę europejską miarę. I nic w tem dziwnego. Dotychczas bowiem pływactwo polskie wegetowało. Sport ten niezwykle popularny u naszego najbliższego sąsiada — w Niemczech był bardzo słabo uprawiany w Polsce z wyjątkiem Poznańskiego i Górnego Śląska. Najważniejszą jednak przeszkodą do wykształcenia polskiej klasy pływackiej był zupełny brak krytych basenów, gdzieby można ćwiczyć bezwzględnie na pogodę i porę roku. Stąd też, gdy Polska zyskała baseny kryte i gdy rozpoczęli napływać trenerzy zagraniczni, którzy wtajemniczyli naszych pływaków w skomplikowane arkana wszystkich „overarmów" i „crawlów", klasa pływacka Polski podniosła się ogromnie. Dzisiaj posiada Polska bardzo silne ośrodki pływackie, zwłaszcza na Śląsku, gdzie w Giszowcu znajduje się doskonały basen i wieża do skoków, w Krakowie, gdzie dzięki krytemu basenowi polskiej Y. M. C. A. wykształcono długi szereg obiecujących pływaków i w Warszawie, gdzie świeżo otworzony wspaniały basen w stadjonie P. I. W. F.-u pozwoli pływakom stołecznym utrzymać się w ciągłym treningu.



Kazimierz Bocheński wyróżnia się wśród wszystkich naszych pływaków nadzwyczajną szybkością uderzenia, doskonałością oddechu i zwrotnością w wodzie. Doskonale zbudowany o długich, silnych rękach i mocnych nogach opanował wszystkie style pływackie, dając w swoich występach popis niezwykłej harmonji ruchów i szybkości.

Talent Bocheńskiego ujawnił się w całej pełni na zawodach międzynarodowych w Budapeszcie, gdzie stawały na starcie najlepsze siły pływackie Europy. Potem przyszły sukcesy na międzynarodowym konkursie w Gandawie, gdzie Bocheński pokonał wytrawnych pływaków europejskich. Ostatni sukces Bocheńskiego to jego triumf na zawodach w Paryżu, gdzie zdołał wygrać dla drużyny belgijskiej, w barwach której startował — cenny puhar. Pisma sportowe we Francji wyrażają się o Bocheńskim, jako o jednym z najlepszych pływaków Europy.

W tym samym niemal dniu, w którym Bocheński rozsławił sportowe imię Polski w Paryżu, znakomita pływaczka francuska Yvonne Godart pobiła kobiecy rekord francuski na dystansie 300, 400 i 500 m. W polu pozostały tak wybitne pływaczki jak panna Salgado i pani Braun.



Zdjęcie nasze na lewo przedstawia fenomenalnego pływaka polskiego Kazimierza Bocheńskiego na starcie w Paryżu, na prawo zaś mistrzowską pływaczkę francuską pannę Godart.

Otwarcie stadjonu zimowego w Zakopanem.

Do niedawna jeszcze Zakopane królowało sobie niepodzielnie w Lechistanie, jako letnia i zimowa stolica tego kraju. Aliści, że nic na tym świecie nie ma trwałego, przeto i ten okres sielanki i samodzierżawia skończył się i na horyzoncie zjawił się rywal a raczej rywalka, pretendująca do zrzucenia z tronu Zakopanego i ogłoszenia się stolicą wszelakich sportów zimowych.

Nazywa się ta pretendentka Krynica, i tak mówi:

— Zróbcie mnie królową, bo ja mam przepyszne wody a przedewszystkiem Zubera.

— To mało, odpowiada echo.

— Mam wspaniałe hotele.

— To już coś.

— Odwiedzają mnie najpiękniejsze kobiety.

— To także coś, a nawet dużo.

— Nie mam górali.

— O to wielki plus.

— No i mam rząd za sobą.

— A czegóż tego pani wcześniej nie mówi. Już stajemy na baczność!

* * *

Zakopane zastrzegając się, że nigdy nie dążyło do wojny, że jednak musi wystąpić w obronie swoich zagrożonych praw, rzuconą jej przez Krynicę rękawicę podjęło, no i rozpoczęła się wojna o supremację.

Skijörring. *Jest to jazda na nartach za koniem. Sport ten ze szczególnem zamiłowaniem uprawiają kobiety. — Na zdjęciu zwyciężczyni biegu.*

Na prawo:

Wyścig sań góralskich. *Zawody te pełne emocjonujących momentów budziły największe zainteresowanie wśród publiczności.*



Auto jest, mróz jest, Wasilewski jest, więc można jechać.

— Dokąd?

— Do Zakopanego na otwarcie sezonu sportów zimowych.

Do Zakopanego!

Tyle razy już tam byłem i w lecie i w zimie, w jesieni i na wiosnę a jednak zawsze z uczuciem nieopisanej radości dosiadam parowego, czy benzynowego rumaka, gdy wiem, że ma on mnie zawieźć w krainę gór, na Krupówki i pod Regle, do królestwa Curusiów, Bachledów i innych Gąsieniców.

Zakopane bowiem, to wrota Tatr, to przedsionek tej wspaniałej krainy skalnej, która pociąga nas powabem i czarem cudów natury.

I dlatego można się na Zakopane zrzymać. Można na nie wygadywać, można gniewać się, i dowodzić, że mu jeszcze daleko do Europy, że w pensjonatach nie tak jak w St. Moritz, czy Chamonix, że przydałyby się wodociągi, że gdyby je Niemcy mieli, toby ho, ho, mimo wszystko jednak trzeba je kochać, trzeba je szanować.



Fragment z wyścigów. *W pełnym galopie rwie góral do mety w nadziei zwycięstwa.*

Defilada zawodników.

Na lewo:

Zwycięzca w wyścigach konnych. *Niewiadomo co piękniejsze, góral czy koń. Oboje bowiem prezentują się świetnie.*

Na tym sporze Zakopanego i Krynicy, zdaje się, że najlepiej wyjdzie publika. Bo dotychczas się nią pomiatało i uważało za krowę, którą można doić, niewiele troszcząc się o jej dalsze losy a dzisiaj trzeba będzie nietylko dogadzać jej, ale nawet odgadywać jej myśli. A przedewszystkiem robić wszystko, aby się nie nudziła, ale bawiła.

Mówi się więc o różnych zimowych imprezach, o międzynarodowych zawodach, o dancingach, o wykwintnej kuchni i t. p. rzeczach.

Organizuje się różne imprezy i kołaczo się do serc i kieszeni. Byle tylko było rojno i gwarno.

Pierwsze w surmy bojowe zatrąbiło Zakopane, organizując w ubiegłą niedzielę otwarcie sezonu sportów zimowych. Były więc wyścigi góralskie, skijörring i biegi sań.

Policja z trudem opanowywała napór tłumu, szturmującego na trybuny.

Organizacja zawodów bez zarzutu. Zawodników obrzucono kwiatami. Zawodnicy i konie we wspaniałej formie! Wiele osób bez biletów odeszło od kasy. Mróz spisał się bardzo dzielnie...

* * *

— Czy naprawdę?

— Tak przez pół a może przez ćwierć.

Na prawo:

Trybuna dziennikarzy. *Stoją od lewej ku prawej pp.: Siemianowski, Marjan Fuchs z Warszawy, znakomity karykaturzysta A. Wasilewski — po prawej znany fotograf zakopiański, p. Schabenbeck z aparatem kinomatograficznym.*



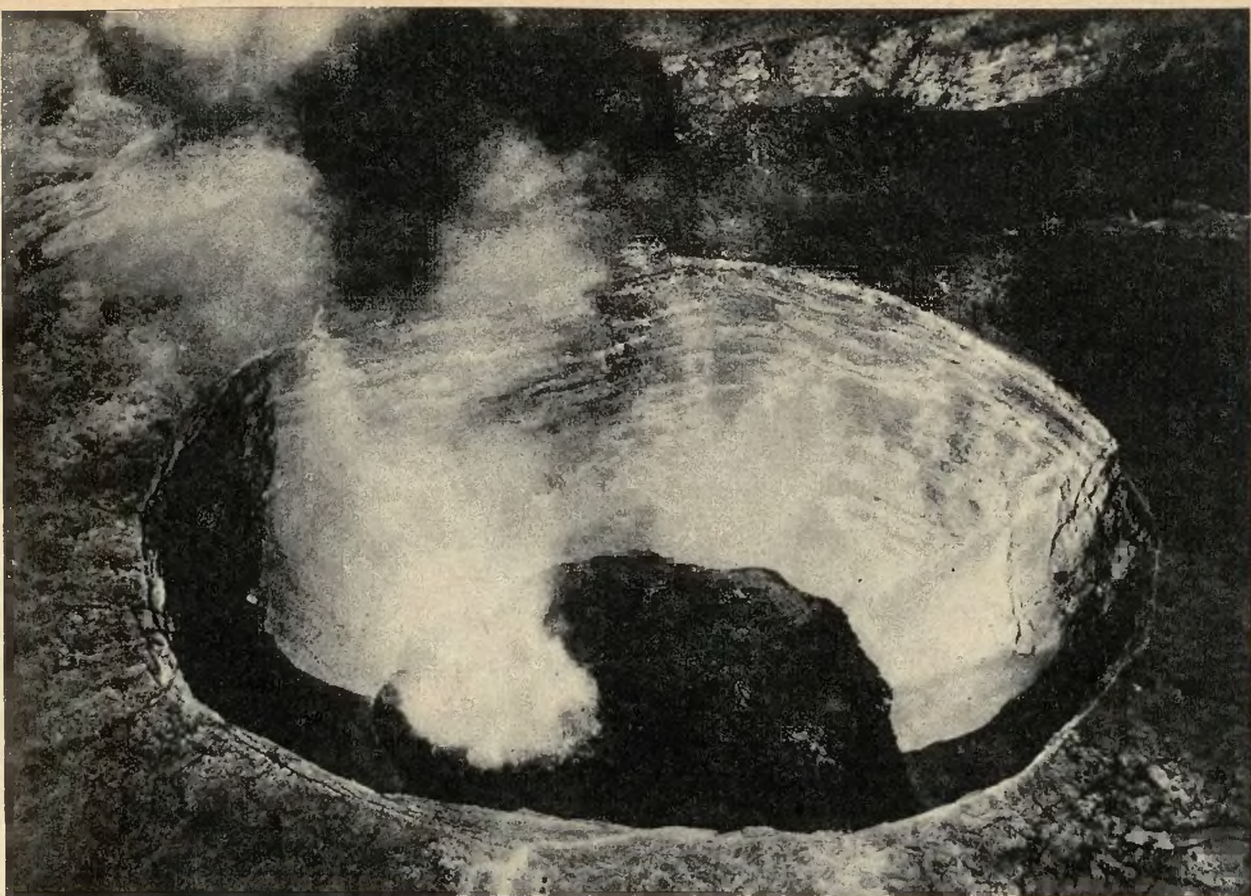
To tylko pewne, że jeszcze jedna taka impreza sportowa a wszyscy zaczniemy tęsknić za Krynicą. Wasilewski zamówił sobie już pokój w „Lwimgrodzie", ja także podałem się o zaliczkę.

J. L.

Zdjęcia wykonane przez specjalnych wysłanników „Światowida" na płytach krajowych „Alfa".

Wyspa Jawa w potokach lawy.

Rozkoszna, zaciszna wyspa Jawa ma wszystkie z pozoru warunki do szczęścia: łagodny i zdrowy klimat, bardzo urodzajny grunt, spokojną ludność, rządzoną rozsądnie przez gubernatorów holenderskich— a jednak na Jawie szczęście bywa tylko w marzeniach. Żyje ona bowiem w ustawicznej trwodze przed groźnym wrogiem podziemnym, niszczącym ją stale co jakiś czas. Wulkaniczne bowiem pasmo gór, które ją przecina, posiada 45 wulkanów, które jak olbrzymie piece Hefajstosa zieją co jakiś czas lawą i popiołem, spalającym owoce ciężkiej pracy Jawajczyków i bujną jej roślinność. Wybuchy tych wulkanów należą do najczęstszych, tak, że nieustanna ich aktywność wpłynęła niewątpliwie na psychologję Jawajczyków, którzy są fatalistami do tego stopnia,



Obok:
Wulkan Dromo. *Z wybuchem wulkanu Merapi, wznowił także swoją działalność wulkan Dromo na wyspie Jawie, zalewając lawą okoliczne osady.*
Wide World Photos — Berlin.



Krater wulkanu. *Także z wyspy Hawaj sygnalizują wybuch wulkanu Kilauea, jednego z największych na świecie. Krater tego olbrzyma ma 365 m. średnicy. Krajowcy nazywają ten wulkan Halemaumau.*
Wide World Photos — Berlin.



W owalu:
Pochodnia zniszczenia. *Wulkan Merapi wyrzuca potężne pióropusze dymu i ognia, będące zwiastunami śmierci i zagłady.*
Atlantic — Photo — Berlin.

że przestrzegani ostatnio przed wybuchem wulkanu Merapi, nie chcieli się ruszyć ze swych siedzib, woląc zginąć, niżli przenosić się w inne strony.

Ostatni wybuch wulkanu Merapi, o którego okropnych skutkach świeżo przynosi prasa relacje, przewidziany był przez holendersko-indyjskiego wulkanologa dra Kemmerlinga, już w roku 1920, lecz obecne rozmiary katastrofy przeszły jej spodziewanie i dotychczas pochłonęły ponad 2000 ofiar.

Jawa, znana już Ptolomeuszowi jako wyspa „jęczmienna" (jabadiu), ma starą cywilizację przejętą z Indji i po różnych przewrotach, najazdach Arabów, Portugalczyków, Anglików, ustaliła wreszcie spokojny swój ustrój pod patronatem Holendrów, zajmując się uprawą ryżu, trzciny cukrowej, tytoniu, kawy, bawełny i t. p. Ma wyspa ta wszystkie warunki stania się zacisznym lądem błogiego bytu, lecz płoszą go tamtejsze wulkany, przypominając mieszkańcom nietrwałość życia ludzkiego...

Snow.

Wieści ze stolicy.



POŚWIĘCENIE NOWEGO GMACHU MINISTERSTWA W. R. i O. P. Naczelna władza spraw oświatowych i wyznaniowych zyskała nową wspaniałą siedzibę przy Al. Szucha. Po uroczystem poświęceniu gmachu p. min. dr. Czerwiński (x) jako jego gospodarz zaprosił zebranych dostojników na czarną kawę. W przyjęciu wzięli udział m. i. (od lewej ku prawej) pp. min. Prystor, Metrop. ks. Ropp, premier Sławek, J. E. ks. kard. Kakowski, ks. bisk. Gall, min. dr. Janta-Połczyński, ks. bisk. Szlagowski, arcyb. prawosł. Aleksy.

Ag. fot. „Światowida" zdj. na pl. kraj. „Alfa"

Na prawo:

KU CZCI AMERYKAŃSKIEGO UCZESTNIKA BOJÓW W R. 1830. Dr. Paweł Fitzsimmond Eve, obywatel Stanów Zjednoczonych, powodowany uczuciem wdzięczności dla Polski za udział Pułaskiego w wojnie amerykańskiej o niepodległość, przybył w r. 1831 do Warszawy, by wziąć udział w wojnie przeciw Rosji. Ku czci tego Amerykanina, odznaczonego polskim złotym krzyżem „Virtuti Militari", wmurowano w ścianę w sali honorowej Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w b. Zamku Książąt Mazowieckich tablicę pamiątkową, której odsłonięcia uroczystego dokonano w obecności pp. szefa dep. w M. S. Wojsk. gen. Ruppertа (1), ambas. U. S. A. Willysa (2) i jego małżonki (3).

Ag. fot. „Światowida" zdj. na pl. kraj. „Alfa".

W kole:

NOWY SZEF BIURA DLA USPRAWNIENIA ADMINISTRACJI. Szefem biura utworzonej przy Prezydjum Rady Ministrów komisji dla usprawnienia administracji, został mianowany p. płk. Gluth Nowowiejski.

Ag. fot. „Światowida" zdj. na pl. kraj. „Alfa".

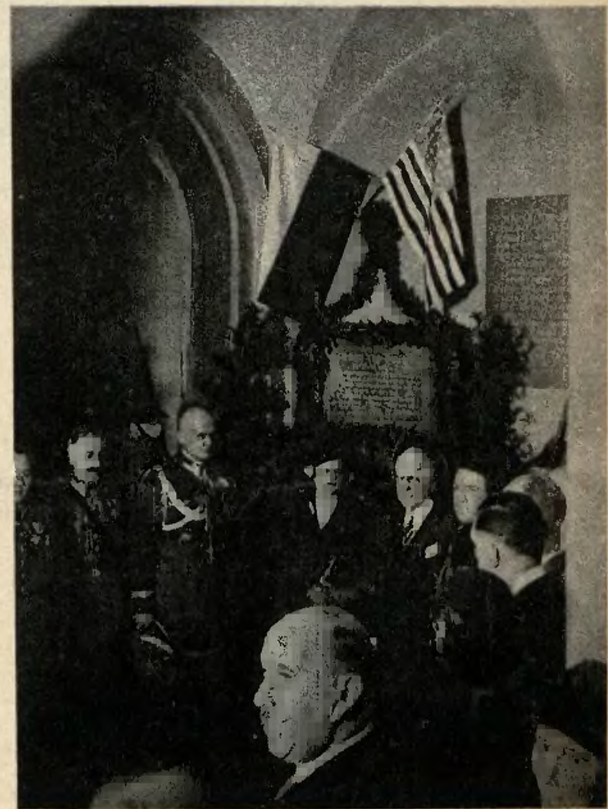




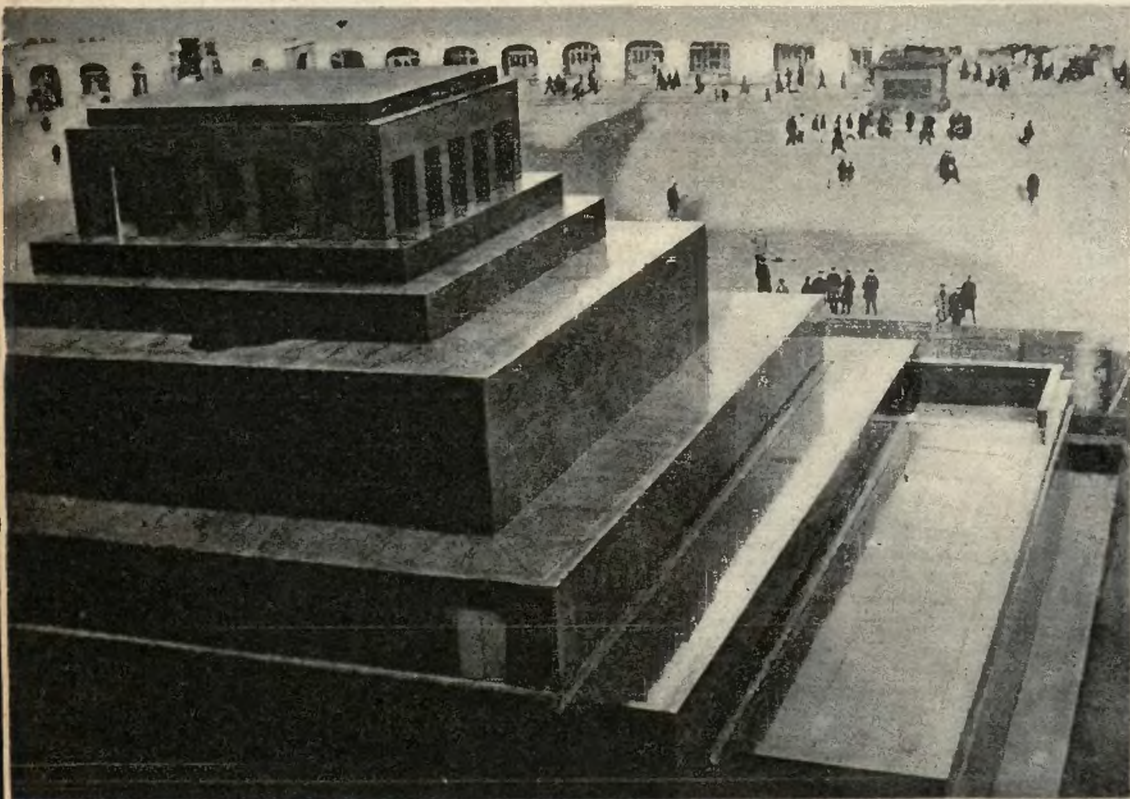


DELEGAT PATRJARCHY KONSTANTYNOPOLITAŃSKIEGO U P. PREZYDENTA RZPLITEJ. Patrjarcha ekumeniczny w Konstantynopolu wydelegował jako swego przedstawiciela metropolitę Germanosa (patrz zdjęcie na lewo, przedstawiającego go wychodzącego z hotelu Bristol) celem wręczenia p. Prezydentowi Rzplitej na uroczystej audjencji na Zamku Królewskim w Warszawie listów i podarunków. Pomiędzy nimi znajduje się wybitne dzieło sztuki bizantyńskiej, ikona grecka, przedstawiająca św. Ignacego, patrona p. Prezydenta (zdjęcie górne).

Ag. fot. „Światowida" zdj. na pl. kraj. „Alfa".



Echa polityczne.





ŚMIERĆ DUŃSKIEGO POLITYKA. W tych dniach zmarł w Kopenhadze jeden z najwybitniejszych polityków duńskich, dawny premjer, Christian Christensen, w wieku lat 74. Christian Christensen odegrał wielką rolę w ukształtowaniu się życia politycznego w Danji. *Atlantic, Photo Berlin.*

NOWE OBLICZE MOSKWY. O ile dawna stolica Rosji Petrograd przezwana za rządów komunistycznych Leningradem, znajduje się w kompletnem zapomnieniu, o tyle nowa stolica Rosji sowieckiej — Moskwa, otoczona jest czułą opieką czerwonych władców. W Moskwie pobudowano cały szereg nowoczesnych gmachów, które mają świadczyć o powodzeniu rządowego planu „piatiletki". Na rycinie naszej (na prawo) widzimy budynek głównej poczty, gdzie pracuje 2.500 urzędników, (powyżej) olbrzymie mauzoleum Lenina, wystawione świeżo przez rząd. Poprzednie mauzoleum uległo zniszczeniu. *R. Sennecke — Berlin*





NOWY WICEKRÓL INDYJ. Po ustąpieniu Lorda Irwina, który przez trzy lata piastował wysoki urząd wice-króla Indyj, mianowany został na jego miejsce Lord Willingdon, dawny gubernator generalny Kanady. Na zdjęciu nowy wice-król Indyj ze swoją małżonką. *R. Sennecke — Berlin.*



Na lewo:

NIEMIECKI PIRAT PRZEMAWIA. Na zebraniu potężnego związku niemieckiego t. zw. „Deutschlandbundu" w Berlinie przemawiał między innemi kapitan v. Mücke, który wsławił się w czasie wojny wypadami na statku „Emden" oraz „Ayesha". Obecnie pirat niemiecki głosi hasło odwetu. *R. Sennecke — Berlin*

ARTYSTKI POLSKIE NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM.

W szrankach turnieju muzycznego, jaki nieustannie toczy się pomiędzy śpiewakami i muzykami polskimi, kobiety Polki narówni z mężczyznami zdobywają laury sławy i to nietylko w kraju, ale i zagranicą. Drogą otwartą przed laty, przez wielką Modrzejewską, wyjeżdża z kraju zastęp pierwszorzędnych artystek, których śpiew czy muzyka więcej częstokroć znaczą dla propagandy polskiej niżeli oficjalne kroki dyplomacji.

Czy to we Włoszech, ojczyźnie bel canta, czy w krajach słowiańskich, anglosaskich czy niemieckich, czy we Francji, czy dalej jeszcze w Ameryce, znane są nazwiska śpiewaczek polskich. Ada Sari, Ewa Bandrowska-Turska, Olga Didur, Olga Olgina, Wanda Wermińska, to artystki tej miary, o jakie ubiegają się impresarjowie i dyrektorzy oper.

Ada Sari nie angażuje się nigdzie na stałe, ale niestrudzona, koncertuje i śpiewa w operach, przeważnie zagranicą, rzadko tylko i przelotnie zjawiając się w kraju.



Nina Stokowska, laureatka Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie.



Ada Sari, znakomita śpiewaczka koloraturowa.



Olga Didur, artystka Metropolitain Opera House w Nowym Yorku.



Na lewo: Wanda Wermińska, świetna odtwórczyni Carmeny.



Ewa Bandrowska-Turska, artystka Opery w Warszawie.

Poniżej: Olga Olgina, wróciła niedawno z występów w Anglji.



Córka słynnego basisty Olga Didur zaangażowaną została w tym sezonie na pięć lat do Metropolitain Opera House w N. Jorku. Pierwsze jej występy na tej scenie, powitała prasa tamtejsza z prawdziwym entuzjazmem.

Ewa Bandrowska-Turska i Wanda Wermińska, wybitne artystki opery warszawskiej wyjeżdżają często na gościnne występy zagraniczne. Olga Olgina wróciła niedawno z Anglji, gdzie współdziałała w wielkich koncertach symfonicznych słynnej orkiestry szkockiej.

W rzędzie skrzypaczek koncertujących zagranicą mamy dwie Polki, Irenę Dubiską i laureatkę Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, Ninę Stokowską, która występowała ostatnio z wielkiem powodzeniem w Czechach i w Rosji.

Muzyka polska, którą artystki nasze wprowadzają w swe programy koncertowe, wnikać może łatwo tą drogą na tereny zagraniczne, ta więc strona propagandy polskości ma im wiele do zawdzięczenia.



Irena Dubiska, doskonała skrzypaczka polska.

Polowanie wigilijne w lesie Wolskim.



Biedne zajączki. *Na polowaniu w lesie Wolskim pod Krakowem, urządzonem w dniu 22 i 23 grudnia przez Magistrat, ubito ich 267 sztuk.*

Na lewo:

Z miotu w miot. *Na zdjęciu strzelcy udający się do nowego miotu saniami.*



Czyś też kiedy Szanowny Czytelniku polował?

Czy znasz uczucia myśliwego, któremu ideałem przyroda, widok zwierzyny w kniei czy polu, dowodny pies — przyjaciel przy nodze, a w końcu i satysfakcja z dobrego strzału?

Czy możesz Szanowny i Kochany Czytelniku wczuć się w duszę myśliwego, koncypującego z cudowną fantazją najnieprawdopodobniejsze opowieści o niezwykłych strzałach i jeszcze mniej prawdopodobnych wyczynach wyżłów czy ogarów?

Naciągali cię też kiedy Zacny Czytelniku towarzysze z pod znaku św. Huberta z powodu twego ostatniego pudła, lub broń Boże zastrzelenia kury bażanciej?

Jeżeliś duszo zacna nigdy tego nie przeżył, jeżeliś nigdy nie uczuł słodkiego znużenia w kościach i szczególnego apetytu na bigos lub zrazy po całodziennych łowach, jeżeli jednem słowem nie umiesz wczuć się w te sprawy pełną duszą, to raczej oglądnij w spokoju nasze śliczne zdjęcia, umieszczone na tej stronie a dokonane przez fotografa „Światowida" w miejskim Lesie Wolskim pod Krakowem, gdzie w dwu dniach tegorocznego polowania przedwigilijnego padło aż 267 zajęcy. Wynik wspaniały, świadczący o racjonalnej gospodarce leśnej. Dochód uboczny za ubitą zwierzynę w Lesie Wolskim stanowi już poważną rubrykę gospodarczą. [illegible] polowania jest rekordowy. To dla myśliwych. A ty, Szanowny Czytelniku nasyć się obrazkiem a potem — potem... o ile „lubisz" zwierzynę, idź „strzelać" z laski do zajęcy lub bażantów...

Jak to z laski?

Prosta rzecz. Ja Ci to zaraz wytłumaczę. Otóż idziesz sobie Kochany Czytelniku z laseczką wygodnie, w kaloszach na spacer po plantach w Krakowie. Niechybny krok Twoich poprzedników zaprowadzi Cię na plac Szczepański popod sam sklep, gdzie nad drzwiami wiszą bażanty, zające, ba, gdzie nawet czasem

na hak się zapląta
krzyk długodziuby lub tłuściutka słonka...

No i ...?

No i wtedy nabrawszy szczególnego afektu do zwierzyny, wyszukujesz wzrokiem najpożądańszą okrzyk myśliwski: „Ta a nie inna!" — „strzelasz" sztukę, przywołujesz właściciela sklepu i wskazujesz na zwierzynę końcem laski — za pięć złotych. Polowanie skończone, a Halali zostanie „otrąbione" winem przy obiedzie.

„Strzelec" jest zadowolony, kupiec zadowolony, często i kłusownik kontent a tylko prawdziwy myśliwy duma nad dziwnem zrządzeniem losów, które każą za zwierzynę efektywnie więcej kosztującą, brać cenę niżej rzeczywistej wartości.

Ale to jest i tak w porządku. Bo jakże? Wszak gdyby polowanie było dobrym interesem, toby je już dawno były wydzierżawiły nasze mniejszości... wyznaniowe, a bractwo z pod zakonu św. Huberta wyginęłoby z kretesem.

Mimo to, jest jednak polowanie dobrym interesem, ale w innem znaczeniu, bo daje zdrowie i ratuje duszę od zakiśnięcia w miejskich oparach. Jeden dzień, spędzony na polowaniu, więcej orzeźwia i odświeża, niż cały miesiąc urlopu, choćby nawet u stóp samych Tatr... przetłoczony na dancingu u Trzaski lub w Morskiem Oku.

Kaz. Szczepański.



Na stanowisku. *Nagonka jeszcze nie ruszyła, można więc spokojnie rozglądnąć się po miocie i cieszyć nadzieją, że może teraz wyjdzie na sztych nie zając, lecz lis.*



Na lewo:

Najpewniejszy miot. *Polowanie jest to rzecz bardzo przyjemna, śniadanie jednak ma także swój urok. Nic bowiem milszego, jak zaglądnąć do flaszki i do kotła z bigosem, po kilku godzinnej włóczędze po miotach. Wtedy z przyjemnością odkłada się dubeltówkę.*

ZDJĘCIA PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA".



Obrazki z polowania. *Od lewej: Koncert na rogu, obok fragmenty ze śniadania. Nie trzeba chyba dodawać, że bigos magistracki (nie brać tego w przenośnem znaczeniu!) smakował wszystkim bardzo.*

Apoteoza „Zielonego Balonika".

O ile dobrze pamiętam, skarży się Słowacki w którymś z listów do matki, jak to się poprzedniego dnia nudził u Ks. Czartoryskich, gdzie „jak zwykle" Chopin grał, a Adam improwizował. Tego rodzaju „zwykłe" zdarzenia nabierają po jakimś czasie odmiennego waloru. Wspomnienia o nich stają się w pewnych wypadkach rodzajem życiowej relikwi, która olśniewa wnuków w opowiadaniu babki.

Postać człowieka, dzieło czy zdarzenie, zaczyna promieniować aureolą legendy, zbieracze kolekcjonują dotyczące szczegóły, rzeczywiście jakby relikwje, analizatorzy wpływów odkrywają ich nadzwyczajne działania, tutaj czyjaś chromająca twórczość zaczęła już nie chodzić, ale na skrzydłach się wznosić, tamten naraz jął tworzyć, jak kobieta, cudem z bezpłodności uleczona.

Odbywa się coś, co przypomina procesy beatyfikacyjne. Czuję, że taki moment przychodzi obecnie dla „Zielonego Balonika". Książka Z. Pruszyńskiego, niedawny artykuł Boy'a w „Wiadomościach Literackich", to zwiastuny zapowiadające, że dawna „Jama" jest już na drodze do „narodowego pamiątek kościoła".

Z pomiędzy fenomenów artystycznych, te które są tworami cyganerji dostają się do legendy prędzej od innych. Tak samo zresztą jak jednostki o życiu bardzo niespokojnem, Byron czy Bellini. Pociąga w nich pierwiastek nieskrępowanej żywotności, bezpośredniości. Nawet ci, którzy sami nie mieliby odwagi przeskoczyć różnych rowów i rowków, otaczających ich egzystencję w ciszy swych czterech ścian, wołają z tamtymi: hop!

Paryska „Rotunda", która nie odznaczyła się żadnym zbiorowym wysiłkiem myśli czy sztuki, już dziś w taką dziedzinę legendy wchodzi. O żywych i jeszcze jędrnie się trzymających modelkach Aiszy i Kiki, zaczynają się ukazywać amerykańskie i angielskie wspomnienia. Tembardziej w Polsce wzbudzić się musi zainteresowanie „Zielonym Balonikiem". Wskazanym jego historjografem jest Boy. Już w niedawnym arykule w „Wiadomościach Literackich" rzucił kilka przekornych, ale trafnych uwag krytyka i historyka. W literaturze polskiej urymował „Balonik". Dodajmy, że wielkim urokiem tego ostatniego była ścisła współpraca ludzi pióra i piosenki z artystami plastykami.

Cała plejada znakomitych malarzy, od których datuje się odrodzenie sztuki polskiej w końcu XIX wieku razem z kilkoma poetami i literatami gromadziła się najpierw w gabinecie Grand Hotelu. Następnie przeniosło się to towarzystwo do salki przy restauracji Turlińskiego, nazwanej „Paonem". — „Paon" pokrywa się niebawem szkicami artystów. Tam powstała duża część portretów rysunkowych Wyspiańskiego. Była to epoka Przybyszewskiego, dekadentyzmu, absyntowych wizyj i nastrojów oświetleniowych, które poczciwy Turliński, przeniósłszy się do Lwowa, zastosował potem w swojej tamtejszej cukierni, jako sugestywną nowość dla płci obojga. Pamiętajmy, że jeszcze ludzie wtedy nie byli zblazowani kinowemi salami.

A tymczasem wyrabiało się w szkole Sztuk Pięknych pierwsze pokolenie uczniów Mehoffera, Stanisławowskiego, Wyczółkowskiego. Z ich dorocznemi wystawami, z ich balami kostjumowymi, zjawiła się po raz pierwszy w Krakowie pełna dowcipu dekoratorska inowacja. Ci to młodzi artyści, Sichulski, Frycz, Filipkiewicz, Szczygliński, Procajłowicz, Szczepkowski etc. w parę lat później dali wyraz tego samego humoru na ścianach „Jamy" w karykaturach, w zaproszeniach, w zabawnych lalkach, które nawet w pantonimowych scenach bez tekstu wywoływały wybuchy wesołości.

Obok swego znaczenia literackiego, stanowi „Zielony Balonik" ciekawą kartę humoru w dziejach plastyki polskiej.

Ludwik Puget.

AGENCJA FOTOGR. „ŚWIATOWIDA"
ZDJ. NA PŁYTACH KRAJOWYCH „ALFA".



Henryk Szczygliński: Pijana brama (Florjańska w Krakowie), jedno z malowideł ściennych w „Jamie Michalikowej".

Powyżej: Siedziba „Zielonego Balonika". Fragment wnętrza „Jamy Michalikowej" w Krakowie. Na dalszym planie na ścianie w szafce figurki z Szopki.



Kazimierz Sichulski: „Sąd ostateczny" — wielkie tableau w „Jamie Michalikowej".



Kazimierz Sichulski: „Polska sztuka". (W pośrodku: mistrz Axentowicz, na lewo „marszand" ówczesny Dropiowski z malarzem Filipkiewiczem w kieszeni — na prawo: ówczesny właściciel cukierni, Jan Michalik z malarzem Fryczem pod pachą.

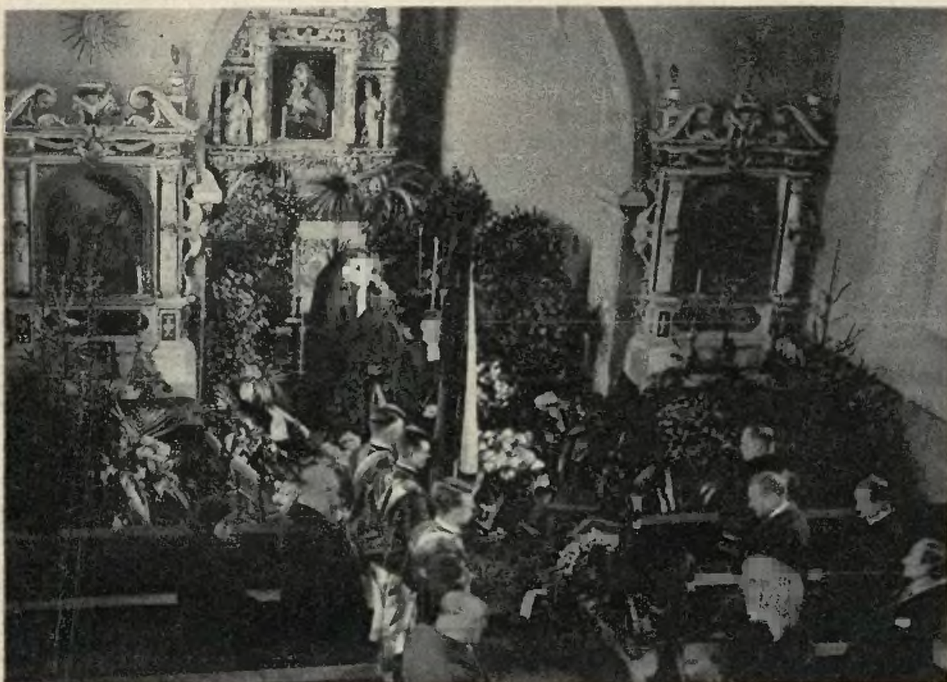
Z OSTATNIEJ CHWILI.



TRAGICZNY ZGON ZNAKOMITEGO KOMPOZYTORA Oskar Nedbal, jeden z najwybitniejszych kompozytorów i dyrygentów współczesnej doby, twórca operetki „Polska krew", po premjerze swego baletu „Bajka o Jaśku" w Zagrzebiu rzucił się z drugiego piętra Teatru Narodowego i zginął śmiercią samobójczą. Podobno pozostaje ona w związku z kłopotami finansowemi, które Nedbala nękały w ostatnich czasach, jako dyrektora teatru czeskiego w Bratislawie. *Atlantic — Berlin.*



TAM, GDZIE OBECNIE PRZEBYWA MARSZAŁEK PIŁSUDSKI. Znajomość geografji w szerokich naszych masach znowu rozszerzyła się, dzięki wyjazdowi Marsz. Piłsudskiego na kurację na wyspę portugalską Maderę (niedaleko północno-zachodnich brzegów Afryki). Stolicą tej wyspy jest miasto portowe Funchal, w którem przed kilku laty zmarł ostatni cesarz austrjacki Karol.



EGZEKWIE POGRZEBOWE ŚP. ULRICHA RAUSCHERA, POSŁA RZESZY NIEMIECKIEJ W WARSZAWIE. W małej górskiej miejscowości bawarskiej St. Blasien zmarł śp. Rauscher, który na trudnem stanowisku posła niemieckiego w Polsce zyskał sobie powszechny szacunek. Wśród wieńców, które pokryły jego trumnę w wiejskiej kapliczce, były i kwiaty od naszego rządu. *R. Sennecke — Berlin.*

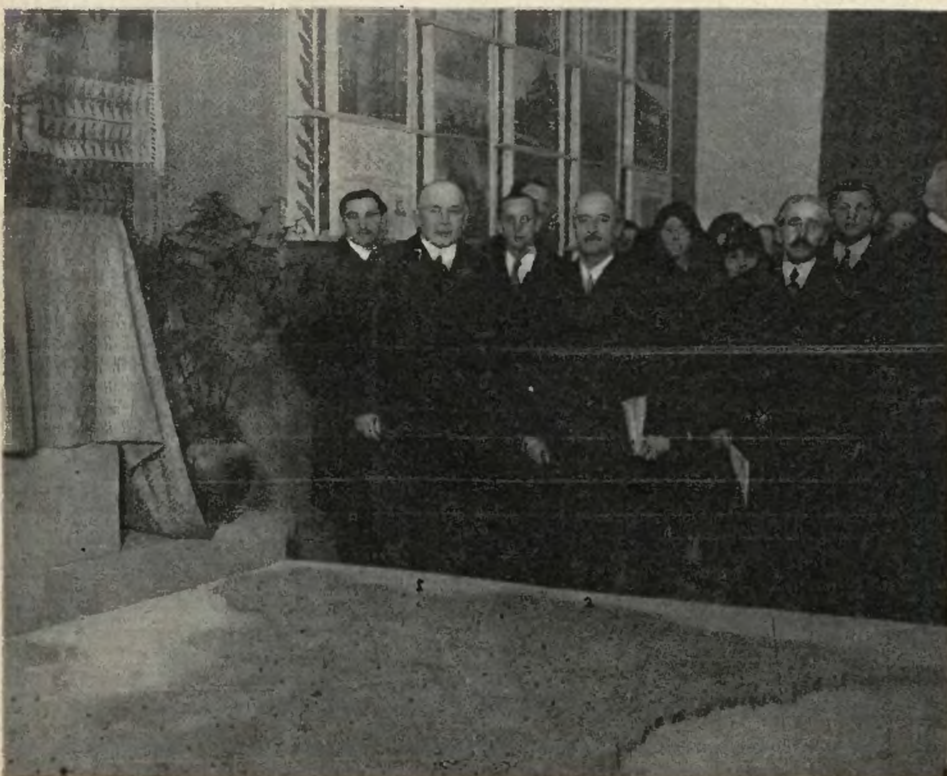


KATASTROFA KOLEJOWA W HISZPANJI. Jeszcze nie wygasły płomienie i dymy ostatnich zaburzeń rewolucyjnych w Hiszpanji, a już szerokie sfery tamtejszego społeczeństwa wstrząsnęła wiadomość o strasznej katastrofie kolejowej, skutkiem zderzenia się pociągu pospiesznego z towarowym w okolicy Madrytu. *Atlantic — Berlin.*



W kole:

ZGON ZNAKOMITEGO POLITYKA RUMUŃSKIEGO. Vintila Bratianu, przywódca stronnictwa liberałów w Rumunji, które do niedawna gwałtownie zwalczało króla Karola, w ostatnich czasach jednak przyjęło wyciągniętą przez niego samego rękę, podaną do zgody, zmarł w tych dniach na atak apoplektyczny.



Na lewo:

OTWARCIE WYSTAWY POLSKIEJ W PARYŻU. Ważnym krokiem w rozwoju propagandy polskiej zagranicą jest otwarta co dopiero w Paryżu wystawa sztuki polskiej, obejmująca stulecie od r. 1830—1930. Otwarcia wystawy dokonał ambasador R. P. p. Chłapowski (1) w obecności p. Berthod, przedstawiciela rządu francuskiego (2) i p. Antoniego Potockiego, głównego jej organizatora.
Wide — World Photos — Paris

Władysław Midowicz.

W poszukiwaniu Żabiego Jeziorka

(Ze znalezionego rękopisu).

Ilustr. A. Żmuda i J. M. Brzeski.

„Gdy będziesz na tej łączce, uźrysz jedną rozpadlinę bardzo głęboką i trzy spady jeden nad drugim, a tam woda spada. To miejsce między skałami jest jako wóz siana, a to jest Żabie Jeziorko. Będziesz nad nim stał i patrzył na niego, ale tędy wnijść do niego nie możesz, ale masz około pójść. Miarkuj sobie — przeciwko tej rozpadliny jest na drugi stronie przez dolinę ku wschodu słońca jedna wysoka turnia; na ni Mnich jakoby misternie wyciesany był, około tego mnichowego garła jakoby obręcz złota, to jest najwyższy znak od Pana Boga postanowiony. — gdy wschodzi słońce, to uderzy od niego blask, aż do samy rozpadliny, tam gdzie są trzy spady a Żabie Jeziorko pod tą turnią wysoką... Niemasz skrytszy doliny we wszystkich górach jak dolina Żabiego Jeziorka...

...To Żabie Jeziorko, jako koryto, podobne do siennego wozu — małe, wąskie, jakoby go umyślnie wykował. Około niego skały dziwne, jako piece, jako filary, a widzi sie jakoby miały upaść. Między temi skałami jest wiele dziur wielkich i małych...

...Najprzód roznieć sobie ogień z palmowego węgla, bo tam powstanie wiatr, to ci będzie światło gasił, zakadź święconymi rzeczami, wodą SSS. Trzech Króli pokrop dokoła, i zaraz mów zaklinanie duchów póty, póki nie zobaczysz otwartej dziury na północ położonej. Jak się już otworzy, mów drugi raz, otworzy się druga, mów trzeci raz, otworzy się trzecia. Tu powstań, a idź do północnej najpierwej...

...Jest tam słup złoty, — stoi jako żywy, a w pośrodku tego cmentarzyka, od tego słupa i mnicha, ciągną się promienie i odnogi złote na wszystkie strony, przez 4 ryglów, właśnie jako korzenie rozciągają się...

...Jest też tam słup, albo matka drogiego karbunkułu, tam siedzi król Gregorius, a za nim jego Rada i Xsiążęta. Nie trzeba tam żadnego światła w tym cmentarzyku, albowiem królewska korona tak jasna, że wszystko oświeca...

— — — — — — — — — —

Siedzę na potężnym bloku skalnym ze zwieszoną głową — podemną mieni się ciemnemi barwy — Żabie Jeziorko...

Jego granitowe oko patrzy groźnie i szyderczo — bacznie obserwuje pokonanego wroga. Gdzieś w górze szumi wodospad.

Wzrok mój wybiega chwilami na majaczące w głębi, zielone Podhale, to znów ślizga się apatycznie po beznadziejnie prostopadłych ścianach Lodowego.

Wszystko skończone!

A zaczęło się od owej złowrogiej lawiny. Z nią poleciały jakby zdmuchnięte liny i pod nią zniknął Józek... Jego obłąkańczy krzyk dotąd źdwięczy mi w uszach.

— — — — — — — — — —

Już od dwu tygodni obozowaliśmy pod ścianami Lodowego Szczytu, przeszukując wszystkie podejrzane żleby i zakamarki skalne. Obszedłszy wpierw bardziej oddalone „rygle", zbliżaliśmy się zwolna do miejsc, gdzie najprawdopodobniej mogło się znajdować Żabie Jeziorko, czy też bodaj ślad po niem. Oczy nasze zdawały się przewiercać skałę, żaden płat śniegu nie przytaił się przed nimi.

Ale wyniki były ciągle ujemne — Jeziorko zdawło się być niedosięgalnem. Nie było go ani w otoczeniu Zadniej Dolinki, ani w Suchej, ani w Czarnej Jaworowej. Z tej ostatniej pozostawała jeszcze jedna nieprzeszukana partja — otoczenie Dolinki Śnieżnej. Na nią też najbardziej liczyliśmy.

Długie wieczory przy dymiącej watrze schodziły na wertowaniu po niewiedzieć który raz, pożółkłych rękopisów poszukiwaczy skarbów. Z wystrzępionych kart głosiły zatarte wyrazy, że jeziorko to niesamowite gubi się z przed oczu niepowołanych i znika nieraz na kilkanaście lat. Może już wyschło — może zasypały je głazy?

Długie, drgające cienie naszych postaci padały na skalną ścianę i w różowawym pomroku wspinały się gdzieś do góry — dokoła stała czarna noc.

Nawet we śnie prześladowała nas zjawa jeziorka. Raz Józek, zbudziwszy się gwałtownie, zerwał się z posłania i krzyknął: — Tam w górze szumi wodospad! — Słyszysz!? — I rękę wyciągnął przed siebie, przyczem oczy błyszczały mu fosforycznie — cały zamienił się w słuch...



Ale w górze nic nie szumiało — więc zniechęcony powalił się z powrotem na swe leże, przeklinając niespokojny sen.

Wreszcie jeziorko dało pierwszy znak życia. Wspinając się do Śnieżnej Dolinki, dojrzeliśmy na skałach Małej Śnieżnej Turni — znak. Wykuta w kamieniu strzała wskazywała wyraźnie na boczną grań, odchodzącą od Kapałkowych Turni — nasze domysły zaczynały się sprawdzać.

Znak był bardzo stary i częściowo zakryty porostami — odkryliśmy go przypadkiem.

A w godzinę potem, Józek stanął nagle i mruknął:

— Coś niezwykłego! O parę kroków przed nami, na wielkim płaskim głazie, szczerzył swe zęby w jakimś potwornym grymasie, dość udatnie wykuty wizerunek „głowy ludzkiej", o którym wspominały wszystkie stare rękopisy.

Droga do Żabiego Jeziorka stała otworem.

Lecz zaczynał się już zachód słońca. Jeszcze w blaskach jego gorzał Szczyt Lodowy, lecz całą Jaworową Dolinę zalegały już granatowe cienie, pogłębiające się z każdą chwilą.

— Dziś już nie odszukamy Żabiego Jeziorka— rzekłem z żalem — trzeba wracać ponad Staw.

I rozwinąłem linę; zjechał po niej Józek, potem ja, jeszcze kilka przepaścistych trawersów, ścianek, żlebów i stanęliśmy na piargach. Ściemniało się coraz bardziej.

Prawie całą noc przegwarzyliśmy o jutrzejszej wyprawie. — Jak będzie wyglądać nasz cel i jaki będzie dostęp.

Perseidy ustawicznie spadały z firmamentu, ciągnąc za sobą pozłociste warkocze. Dopiero nad ranem przyszedł sen.

Obudziliśmy się dość późno. Śnieżne turnie stały już całe w słońcu, a nad dolinką hasało kilka, mieniących się tęczowo, mgiełek. Wziąwszy zapasową linę, wyruszyliśmy pod Kapałkową Grań.

Mijały godziny — Żabie Jeziorko musiało już być gdzieś niedaleko ponad nami. Droga do niego niewiele naogół zmieniła się przez tych kilkaset lat. Ale jak ci ludzie niegdyś chodzili. — Ich znaki znajdowaliśmy powykuwane wprost w nieprawdopodobnych miejscach, a lina nie próżnowała. Józek kręcił tylko głową, z coraz bardziej rosnącem uszanowaniem dla legendarnych poprzedników — nagle stanął i ścisnął mię za rękę:

— Słyszysz — szepnął — szumi...

Tym razem już nie omylił się — gdzieś ponad nami w rzeczywistości szumiał niewidzialny wodospad.

Całe otoczenie zaczęło jakby odmieniać się — takich zakamarków nie spodziewałem się na Lodowym.

Potężny żleb skręcał nagle w lewo, ściana przewieszała się nad nim — z oślizgłych, czarnych głazów ściekały krople wody..

Stanęliśmy u stóp wspaniałej krzesanicy, niemal prostopadłej — ponad nią, już zupełnie wyraźnie, słychać było szum spadającej siklawy.

Tych kilkadziesiąt metrów wytężonej wspinaczki zajęło czasu sporo — przy ostatniej ściance, gdy przypuszczalny próg jeziorka wznosił się ponad nami zaledwie o kilkanaście długości ręki, stanęliśmy bezradni — lita ściana — nigdzie nie wbija ani palca...

A wodospad szumiał coraz głośniej, bliżej, coraz bardziej kusząco.

— Może spróbujemy zarzucić linkę? — mruknął wreszcie Józek. — Tam na brzegu wystercza chwyt — czy widzisz?

I lina poleciała ku widniejącej skałce — po kilku nieudałych próbach pętla zaczepiła się. Józek pociągnął silnie, potem uwiesił się całym ciężarem — trzyma.

Ocierając sobie dłonie do krwi, wyspinaliśmy się jeden za drugim, na próg.

Na płaśni, otoczone zewsząd przewieszonemi ściankami, leżało tuż o kilka kroków — Żabie Jeziorko...

Jego spokojna, jakby senna woda, rozlana w niewielki krąg, odbijała w sobie tylko sylwetki dziwacznych skał — dna nie można było dojrzeć.

Obejrzeliśmy dokładnie całe otoczenie — wszędzie lite, prostopadłe ściany, lub przewieszki. Niewielki kar jeziorka, jakby jednem ude-



rzeniem wyłupany w stoku i w związku z tem jedyna droga powrotna — ta którą przybyliśmy.

Na dookolnych głazach była wyrytą chyba cała historja i legenda jeziorka; moc znaków wykutych w różnych czasach, pokrytych częściowo porostami, krzyżujących się ze sobą — całe rzędy liter i całe zdania, rysunki niezrozumiałe— wszystko to przemawiało głosem średniowiecza, wywołując we wyobraźni szereg dziwnych postaci...

Nagle Józek drgnął i poskoczył ku ścianie, która pomiędzy przechylonemi turniami dźwigała się prostopadle gdzieś ku szczytowi — u jej spodu czernił się otwór groty.

Widziałem jak wczołgał się do środka i znikł za zakrętem i wówczas...

Wysoko na stoku rozległ się głuchy łoskot potężniejący z każdą chwilą — ruszyła kamienna lawina.

Zaledwie schroniłem się pod wieki okap skalny — po ścianie nad grotą runął potok głazów, zasypując ze straszliwym hałasem otwór. Kilka z nich wpadło z pluskiem w ciemną toń jeziorka, reszta zaś przewaliła się przez próg, porywając ze sobą porzucone liny.

Wówczas to, wśród piorunnego huku walących się skał, usłyszałem krzyk Józka — przytłumiony — jakby idący z pod ziemi.

Lecz chyba nie lawina spowodowała go. — Józek był bowiem taternikiem o żelaznych nerwach, przygotowanym na wszystko — a tymczasem krzyk ów był jedną gamą przerażenia...

— Otwór groty zawaliły ogromne głazy — żaden wysiłek pojedynczego człowieka nie poruszy ich. — Krzyczałem kilkakrotnie przyłożywszy usta do szpar pomiędzy niemi, wołałem towarzysza po imieniu, zaklinałem go by się odezwał — jedyną odpowiedzią było echo błądzące po okolicznych ścianach.

Zapada mrok — w ostatnich przebłyskach dnia widzę jedną z naszych lin, jak nadtargana zwisa na poszarpanej ścianie, kilkadziesiąt metrów poniżej. Nie zjedzie już na niej nikt z nas.

DNIA NASTĘPNEGO... —

Obszedłem wszystkie ściany — w kilku miejscach próbowałem wspinać się — niemożliwe.

Za kilka dni wyczerpie się pożywienie i w męce powolnego konania wyruszę w tę samą drogą, którą odszedł wczoraj nieszczęsny Józek.

Dziś w nocy zdawało mi się kilkakrotnie, iż słyszę przez sen jego głos wzywający pomocy. Lecz po gwałtownem przebudzeniu, złudzenie pierzchało — dokoła panowała cisza przerywana tylko szmerem siklawy — w oddalach migotały gdzieniegdzie światełka wsi podhalskich.

Nad ranem przyszedł [illegible] się, że rozsunęły się głazy zamykające grotę i zaczął z niej wychodzić dziwny korowód.

Sunął zwolna szereg widm rozmaitych — niskich i wysokich, przygarbionych, starodawnie przybranych, z worami na plecach, pobrzękujących kilofami — i zstępował w fale jeziorka....

Woda burzyła się uderzając z pluskiem o brzegi, a postacie zanurzały się w niej i znikały — jedna po drugiej.

Teraz jest dzień znowu. — Przy jego blasku odczytałem ze ścian jakiś stary napis: — „Przeklęta bądź o zła wodo!"

Za chwilę włożę notatki te do puszki i cisnę ją w dół — w stronę, skąd przyszliśmy wczoraj. Może kiedyś znajdzie je ktoś i dowie się o losie tych, którzy już nigdy nie wrócą pomiędzy żyjących.

. Już nigdy!

(Na słowach tych kończy się rękopis znaleziony w zniszczonem pudełku aluminjowem, w jednym ze żlebów u podnóża Lodowego Szczytu).



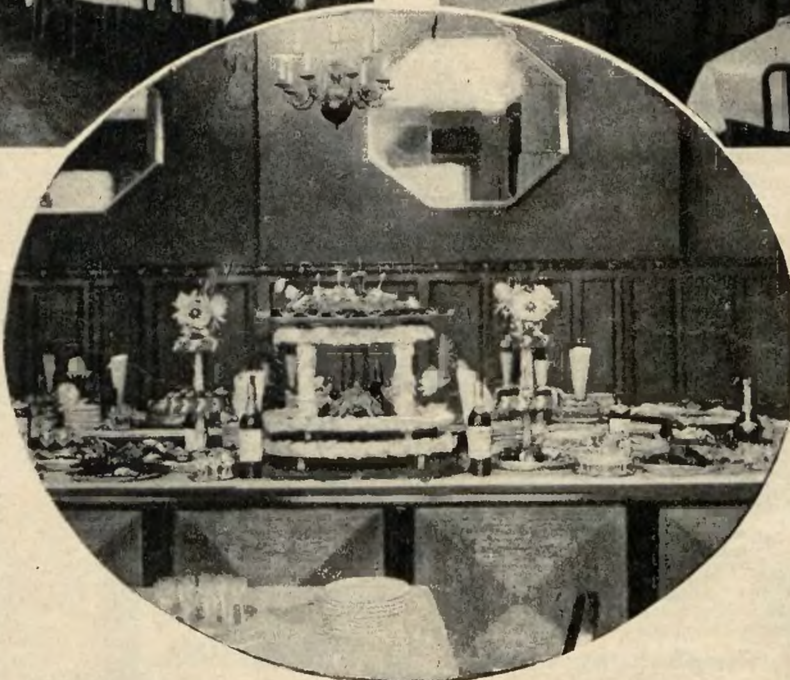
HAWEŁKA W NOWEJ SZACIE.



Sala Tetmajerowska.



Fragment bufetu i sali restauracyjnej.



Fragment bufetu ze słynnemi „kanapkami" Hawełki.

Było to w listopadzie 1914 r., kiedy armje rosyjskie maszerowały na Kraków. Wzięto wówczas do niewoli patrol kozacki w okolicach Wieliczki. Zazwyczaj Rosjanie poddawali się chętnie, tym razem jednak byli niepocieszeni.

— Dlaczego tak się frasujecie? — spytał ich konwujujący oficer.

— Ja się nie mamy frasować, kiedy nie zobaczymy już Krakowa i Hawełki.

To nie dykteryjka, tylko fakt. Firma Hawełki była już bowiem jeszcze przed wojną znaną w całym świecie, jako jeden z najbardziej renomowanych zakładów gastronomicznych Europy i jako miejsce narodzin „kanapki".

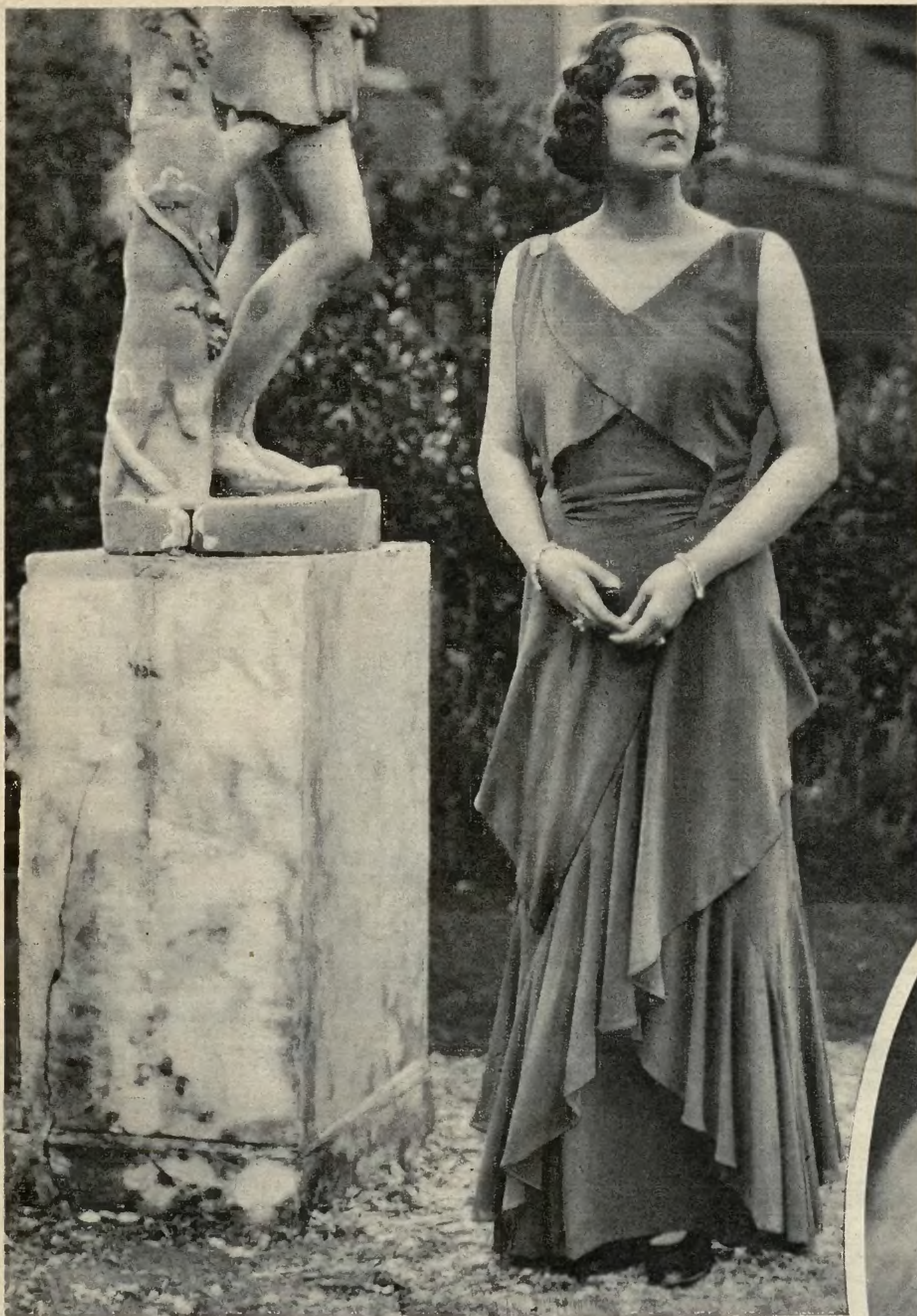
„Kanapka" bowiem narodziła się w Krakowie u Hawełki i stąd rozpoczęła triumfalny pochód po bufetach tak polskich, jak i zagranicznych, docierając do Warszawy, Petersburga, Moskwy, krajów skandynawskich i Paryża, nie mówiąc już o Niemczech i Austrji.

Lokal Hawełki słynął także z doskonałego piwa, a zwłaszcza Pilznera. Obecnie ten stary Hawełka, idąc za prądem czasu, odmłodził się. Żyjemy bowiem w okresie wyścigu pracy i modernizacji nietylko przemysłu, ale i metod pracy. Zrozumiał to Hawełka, zamknął w lecie na kilka miesięcy swoje podwoje i odnowił je kosztem kilkuset tysięcy złotych. Najtężsi artyści i rzemieślnicy zostali zaprzągnięci do pracy, aby stworzyć całość, odpowiadającą swemu celowi, a równocześnie stojącą na wysokim poziomie artystycznym, godnym Krakowa. Zadanie to zostało w zupełności osiągnięte. Nowy lokal jest bowiem więcej niż piękny, jest wspaniały, a przedewszystkiem w każdym calu nowoczesny.

Niezmienioną pozostała tylko t. zw. sala Tetmajerowska na pierwszem piętrze, polichromjowana przez ś. p. Włodzimierza Tetmajera. Pozostawiono także staroświeckie sentecje pijackie (w najlepszym stylu) łacińskie i staropolskie.

Nic więc dziwnego, że lokal Hawełki jest przepełniony, i że odwiedzają go nietylko Krakowianie, ale także turyści. Warto bowiem zobaczyć tę nową atrakcję Krakowa. J. L.

Baczność dziewczęta! Tron do objęcia!



Miss Polonja. *Królową polskich piękności na rok 1930 była wybraną znakomita artystka p. Zofja Batycka. Obecnie czas jej panowania się skończył, uroda jej jednak będzie w dalszym ciągu jaśnieć na ekranach i deskach scen. Kto zostanie następczynią p. Batyckiej, dotąd nie wiadomo. Niewątpliwie jednak wybory odkryją jakąś nową przemiłą twarzyczkę, która stanie się sławną w całej Polsce i zagranicą, jako Miss Polonja na rok 1931.* Photo Paramount.

O najmilsze berło świata.

Rok 1930 zbliża się do końca, a z nim kadencja rozkosznego panowania różnych „królowych piękności". — Upadną więc znów majestaty, posadzone na symbolicznych tronach z powszechnego wyboru, uznania i aplauzu i podejmiemy wraz z całym światem walkę wyborczą o nowe królowe. Moda koronowania uznanych za najpiękniejsze z kobiet, nie jest stanowczo naiwnym zwyczajem czasów powojennych. Raczej ją popierać, niźli zwalczać należy, boć przecie w niej znajduje wyraz tkwiące w ludziach umiłowanie piękna i życia. Przecież koroną kwiatów ziemi jest kobieta i od czasów, gdy scholastycy nazywali ją „naczyniem wszelkich nieczystości", odsunęliśmy się na szczęście daleko i możemy już dzisiaj podjąć raczej renesansowe hasła kultu piękności cielesnej człowieka, który przecie stworzony został „na podobieństwo Boskie".



Miss Uniwersum. *Za najpiękniejszą kobietę świata 1930 roku była uznaną Amerykanka, 17-letnia Miss Beatrice Lee z Salt Like City.* R. Sennecke — Berlin.



Może któryś ze śledzienników zrobić zarzut, iż ludzkość w tych czasach „ma większe zmartwienie", alę stanowczo radości niema za dużo. Konkursy też piękności kobiecej są jedną z manifestacyj radości z życia, do jakiej nas przekonywa zawsze widok ładnej kobiety.

Koronowanie piękności kobiecej weszło w modę właśnie w czasach, kiedy wiele innych koron i dynastyj pod wpływem wiatrów politycznych i społecznych w proch runęło. Słusznie, bo piękna kobieta jest królową oddawna, od początku świata, gdyż nawet praojca Adama, pozbawionego pokus konkurencji, zdołała przekonać do swojego apetytu na kwaśne, a zakazane jabłko.

W almanachu królowych piękności mamy w tym roku dwie panie, pp. Batycka, obraną w Warszawie i Kowalską, uznaną za najpiękniejszą Polkę w Ameryce. Obecnie znowu będziemy musieli wybrać nowe monarchinie, gdyż również straci swe krótkotrwałe panowanie przepiękna Greczynka, obrana „Miss Universum".

My narazie wniosków żadnych nie stawiamy. Radzimy tylko naszym Czytelnikom dobrze rozejrzeć się, aby gdy przyjdzie wybierać, byli zdecydowani, której z naszych polskich piękności głos swój ofiarują.

W czasach, gdy, jak twierdzą wątrobiarze, doczekały się uznania i wyróżnienia najróżniejsze „instytucje", jak spryt, cwaniactwo, służalczość i moralna ekwilibrystyka, zabawa w obieranie królowych kobiecego piękna należy stanowczo do najniewinniejszych i najmilszych. Z powodu bowiem tych monarchiń, nie było jeszcze ani jednej wojny, ani nawet — pojedynku, gdyż liczni ich adoratorzy zgodnie porozumiewają się w platonicznym kulcie ich urody bez powikłań towarzyskich i romantycznych między sobą.

Snow.



Amerykańska Miss Polonja. *P. Adela Kowalska zdobyła w roku obiegłym tytuł amerykańskiej Miss Polonji. Na zdjęciu widzimy ją na pokładzie okrętu „Kościuszko" (w pośrodku) płynącą do Polski. I ona zostanie za kilka dni zdetronizowaną, aby ustąpić miejsca nowej królowej.*

Obok:

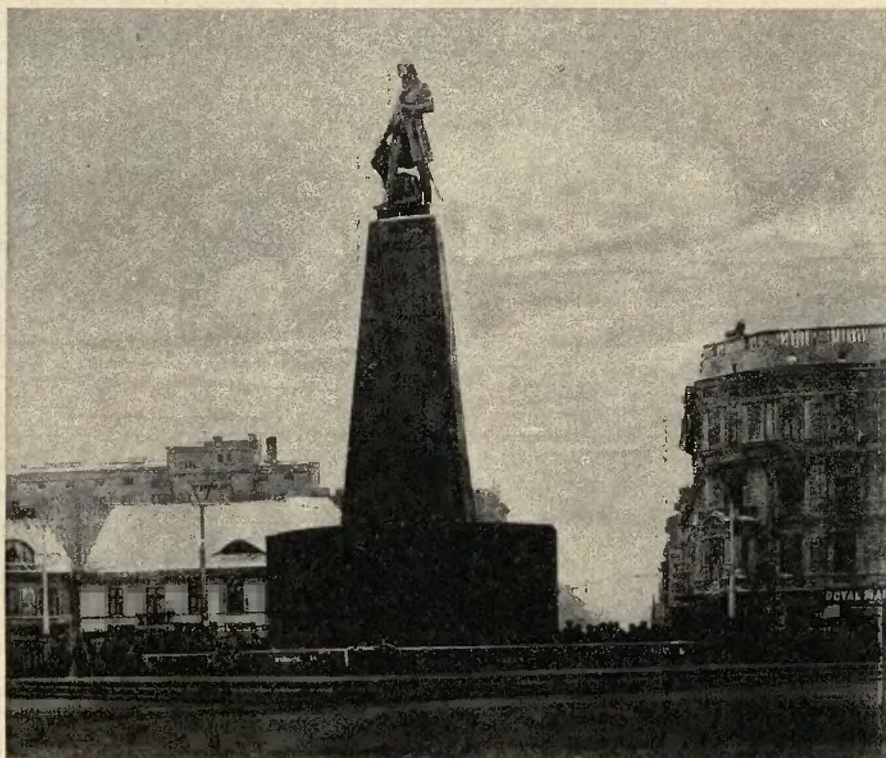
Miss Europa. *Wybrano nią Greczynkę, p. Alicję Diplarakos. Wybory na nową Miss Europę odbędą się niebawem jak zwykle w Paryżu. Niewątpliwie weźmie w nich udział także i Polska.*

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Łodzi.



Twórca pomnika. *P. Mieczysław Lubelski, wybitny artysta rzeźbiarz, którego największem dotychczasowem dziełem jest pomnik Kościuszki w Łodzi.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. BERNARDI — ŁÓDŹ.



Obok:

Ogólna perspektywa pomnika. *Pomnik ten jest w dziedzinie rzeźbiarstwa rewelacją jako monument o architekturze całkowicie metalowej.*



Bronzowa figura Kościuszki. *Młodzieńcza postać Naczelnika, wspartego ręką na drzewku wolności. U jego stóp hełm i armatka, godła stanu rycerskiego.*









Płaskorzeźby pomnika. *Podstawa pomnika ozdobiona jest po bokach płaskorzeźbami, wykonanemi w bronzie. Przedstawiają one najwybitniejsze chwile w działalności Naczelnika zarówno w Polsce, jak i w Ameryce. A mianowicie (od lewej ku prawej): Przysięgę Kościuszki na Rynku krakowskim — Ogłoszenie Uniwersału Połanieckiego, przynoszącego włościanom wolność — Naczelnika, wyrażającego swe uznanie włościaninowi Głowackiemu po jego bohaterskim czynie w bitwie pod Racławicami — Spotkanie się Tadeusza Kościuszki z głównodowodzącym wojsk amerykańskich, walczących o wolność Washingtonu.*

Najwspanialszym pomnikiem nieśmiertelnej pamięci Naczelnika Tadeusza Kościuszki jest Kopiec, który wdzięczny naród usypał Mu pod Krakowem. Pomników na mniejszą skalę, z kamienia czy bronzu ziemia polska posiada dotychczas kilkanaście, przeważnie jednak tylko w Małopolsce, gdzieindziej bowiem przed wojną rządy zaborcze nie pozwalały na uczczenie największego Bohatera naszych walk o wolność w przeszłości. Z natury rzeczy i w innych dzielnicach polskich po wskrzeszeniu niepodległości ojczyzny obudziło się pragnienie posiadania pomnika Kościuszki, zarówno jako wyrazu kultu dla Niego, jak i dla ozdoby ulic i placów publicznych.

W wykonaniu tych chwalebnych zamiarów stanął niejednokrotnie na przeszkodzie powojenny brak odpowiednich środków materjalnych, często także i nieskrystalizowana dotychczas nowoczesna myśl rzeźbiarska, która odrzuca wprawdzie dawniejsze szablonowe formy, nie zdołała jednak jeszcze dostatecznie wyraźny znaleźć kształt zewnętrzny.

Niedawno w Łodzi na Pl. Wolności odsłonięty pomnik jest niewątpliwie ciekawą próbą w tym kierunku. Sięgając olbrzymiej wysokości czterech pięter, postawiony na obszernym placu jest już temsamem przedsięwzięciem artystycznem na wielką skalę. Oryginalności dodaje mu pozatem fakt, że jest on całkowicie z metalu wykonany. Jego podstawa ozdobiona jest po bokach płaskorzeźbami w bronzie, cokół pokryty jest płytami metalowemi a figura odlana z bronzu. Dla ułatwienia naszym Czytelnikom wytworzenia sobie samodzielnego sądu o tem istotnie monumentalnem dziele znakomitego rzeźbiarza p. Kazimierza Lubelskiego poświęcamy mu kilka zdjęć, wszechstronnie je odtwarzających.

JADOWITE WĘŻE.

Pełzające niebezpieczeństwo naszych pól i lasów. *Na zdjęciu żmija zrzucająca swą zimową szatę.*
Atlantic — Berlin.

Według statystyki ulega ukąszeniu przez jadowite węże, a głównie jararakę w Brazylji rocznie ok. 24.000 osób, z tego umiera 4.800. Wyzdrowieni często przedstawiają widok odrażający. Rany po ukąszeniu nie chcą się goić, lecz coraz bardziej się rozszerzają, aż z pod nich występują białe kości. Tych kości widać coraz to większy kawałek, wreszcie odsłaniają się aż do najbliższego stawu. Wtedy po rozpadnięciu się wiązadeł, martwe kości stopy, czy ręki odpadają, a chory czeka z rezygnacją, czy nie obnażą mu się dalsze kości, przeudzia, czy przedramienia.

Niemniej groźnym od jararaka jest w Indjach okularnik, czyli kobra. Osławiony dla swej jadowitości znany jest lepiej z powodu okularów na karku i sztuczek, jakie fakirzy z nim wyprawiają. Jad jego działa zupełnie inaczej, niż jad jararaka. Miejsce ukąszone nabrzmiewa tylko nieznacznie i nia alarmuje bólem. Natomiast ukąszony czuje oziębienie ukąszonej części ciała. Ogarnia go znużenie i senność nie do przezwyciężenia. Świadomość stopniowo zanika, oddechanie staje się utrudnione, bicie serca słabnie i po 2—7 godzinach następuje śmierć. O ile ukąszenie nie kończy się śmiercią, chory przychodzi do siebie po kilku dniach. W Indjach pada rocznie ofiarą okularnika i innych węży jadowitych około 20.000 ludzi. To żniwo śmierci zmalało w porównaniu z dawniejszemi czasami, kiedy węży nie tępiono i nie stosowano nowoczesnych metod w lecznictwie.

Hindusi prawowierni, a ciemni, znają niebezpieczeństwo, grożące ze strony okularnika, a mimo tego nie chcą go zabijać. Nie pozwala im na to przesąd, podający go za zwierzę święte.

Rząd angielski propaguje tępienie okularników, ale pomimo wysokich nagród pieniężnych sprawa utyka na biernym oporze pobożnych ignorantów. Hindusi mahometanie nie żywią tych przesądów i zwalczają plagę wężów wszelkiemi sposobami.

Fakirzy hinduscy popisują się przy każdej możliwej sposobności zaklinaniem okularników. Taki kuglarz rozkłada np. na ulicy matę, stawia na niej kosz i podnosi jego wieko. W pewnej odległości od koszta zaczyna grać na piszczałce jakąś monotonną i żałosną melodję. Wąż wypełza na matę. Podnosi głowę do góry, rozszerza tarczę karkową, rzuca się i drży nerwowo. Po kilku minutach uspokaja się i zapada w odrętwienie. Wtedy Hindus, nie ustając grać, podchodzi do niego zwolna i całuje jego głowę. Wąż zbudzony, rzuca się na człowieka, lecz ten uprzedza niebezpieczeństwo i cofa się szybciej, niż może podążyć za nim jadowita szczęka zwierzęcia. Wykonywanie takich sztuczek wymaga od fakira zimnej krwi i bystrej obserwacji.

Ponadto uodparnia się kuglarz na jad okularnika wstrzykiwaniem sobie małych dawek tego jadu przez długi okres czasu. Często przed popisem dają wężowi kąsać sukno, aby pozbawić go jadu. Zasadniczym jednak warunkiem pomyślnych przedstawień jest odpowiednia tresura zwierzęcia. Specjaliści starają się wywołać u węża przez codzienne ćwiczenie odruch, wstrzymujący od kąsania (Teorja Pawłowa). Przy muzyce trener skierowuje prętami okularnika na siebie i w momencie, kiedy ten chce kąsać, podsuwa mu czerep z glinianego garnczka. Wąż wyładowuje na nim swą wściekłość, ale widząc, że to bezskuteczne, nie atakuje więcej. Po wielu godzinach takich lekcyj, kiedy wąż już odruchowo wstrzymuje się od ukąszenia gliny, trener wysuwa w odpowiednim momencie gołą rękę ku niemu. Odruch hamujący działa sprawnie, wąż nie rzuca się na nieosłonięte ciało człowieka. Edukacja skończona. Wąż może iść zarobkować na swego pana.



Czarna kobra. *Wąż ten żyjący w Indjach, dochodzi do 9 stóp długości i należy do najjadowitszych.* Trampus — Paris

Prócz jararaka i okularnika znamy wiele innych węży jadowitych. Naogół liczniej występują one w okolicach podzwrotnikowych, niż w krajach o klimacie umiarkowanym. Na 250 znanych gatunków 75 żyje w Afryce, 165 w Azji i wyspach malajskich, 91 w Ameryce, 80 w Australji i 8 w Europie. Pozorną niezgodność cyfry 250 z ogólną sumą przedstawicieli wymienionych okolic tłómaczy fakt, że zasiąg wielu gatunków obejmuje kilka części świata. W naszym kraju żyje jedyny wąż jadowy, żmija (Vipera borus). Ukąszenie jej wywołuje zapalenie okolicy rany, senność, wymioty, kurcze. Puls słabnie, temperatura ciała obniża się i brak tchu. Śmierć może nastąpić już po siedmiu godzinach. Jeżeli chory przetrzyma tydzień, wyzdrowieje, ogólnie jednak osłabienie utrzyma się przez 2—3 miesięcy. Czasem u pozornie zdrowego pojawiają się chroniczne objawy zatrucia jadem.

Dziś każdy człowiek wie, że jad wytwarza się w gruczole nadszczękowym i że przy ukąszeniu dostanie się do rany zapomocą przewodu gruczołowego, biegnącego środkiem zęba. W 17 wieku zatabaczeni scholastycy dyskutowali namiętnie na temat, gdzie jad żmiji się mieści, w żółci czy w ślinie. O doświadczalnem sprawdzeniu przypuszczenia nie próbowali nawet myśleć. Podczas jednego ze zebrań, na którem omawiano tą właśnie sprawę, wystąpił stojący na uboczu łowca żmij i spór rozstrzygnął w genjalnie prosty sposób. Rozpuścił żółć w wodzie i wypił ją bez szkody dla zdrowia. Potem wymył winem paszczę wielkiej, żywej żmiji i łyknął tą oryginalną nalewkę żmijową. Natomiast kury ginęły, kiedy wprowadził im do rany sok żółty, zawarty w pochwie zęba. Upłynęło jeszcze jednak sto lat, zanim zdołano wykorzenić stare przesądy i zbadać mechanizm ukąszenia.

Dziś bada się nietylko jad, ale wynajduje się najrozmaitsze środki zaradcze na nie. Radykalnym i niezawodnym sposobem jest surowica. Sporządza się ją w ten sposób, że koniowi wstrzykuje się przez kilkanaście miesięcy coraz to większe dawki jadu, np. okularnika. Po uodpornieniu go puszcza mu się w ciągu dziesięciu dni 20 litrów krwi. Po odcentryfugowaniu nadaje się surowica do szczepień. Surowicę pakuje się w próbówkach po 10 cm³ objętości, pasteryzuje i rozsyła się do odpowiednich krajów, gdzie można ją przechowywać przez lat dwa. Francja i Brazylja kroczą na czele krajów produkujących surowicę. Pierwsza posiada duży zakład w Lille, druga w Butantan. Podobne zakłady znajdują się również w Bombay (Indje), Philadephia (U. S. A.) i Sidney (Australja).

Zaklinacz wężów w Indiach. *Popisuje się on tresurą okularnika.*
Trampus — Paris.

Karnawał 1931 r. zaczyna się pod znakiem czarnych i białych sukien. Dwa te kolory były zawsze niezwykle popularne, ale w tym roku święcą prawdziwe triumfy.

Czarny aksamit, czarna mora, czarny crepe satin, biała georgetta, biała gaza, biała tafta — oto clou sezonu. Okrycia do tych sukien są również często utrzymane w jednym z tych kolorów. A więc na białej sukni płaszcz z czarnego aksamitu, obramowany białym lisem, zaś do czarnej toalety krótki żakiecik z białych gronostajów.

Wobec ogólnej tendencji strojnej i kosztownej w modzie wieczorowej, zaadoptowanie sukni czarnej lub białej będzie dużą oszczędnością w budżecie średnio zamożnej kobiety, bowiem żadna z tych dwu sukien nie opatrzy się tak szybko, jak toaleta kolorowa.

Powracają w tym roku i to bardzo licznie suknie naszywane pailletami i brylantami. Toalety takie wyglądają feerycznie w rzęsistem oświetleniu sali balowej i dlatego kobiety z radością powitają ich powrót. Bardzo modne i bardzo wdzięczne są krótkie żakieciki z pailletów do gładkich jedwabnych sukien.

Nowością w dziedzinie mody są pantofelki aksamitne, zrobione z tego samego aksamitu co suknia. Obok nich widzi się dużo pantofelków z mory.

Bardzo ładny jest dekolt z czasów cesarstwa, odsłaniający ramiona.

Na rycinach naszych ujrzą Czytelniczki dwa ostatnie modele toalet balowych, jedna z białej tafty, druga zaś z czarnego, grubego jedwabiu „faille". Płaszcz gronostajowy pozostaje nadal najpiękniejszym okryciem na wieczór.

U góry piękna artystka filmowa Norma Shearer prezentuje najmodniejszy wachlarz tiulowy naszywany pailletami.

Jola.











FOT. WINTERFELD — AG. TRUSZKOWSKI.

Krzyżówka.

(Ul. M. Sławnicki, czł. Warsz. Klubu Szaradzistów).



W kratkach wstawić należy litery, które dadzą pionowo i poziomo krzyżykujące się wyrazy o podanem znaczeniu. **Poziome rządki 27, 47 i 64 (pełne) dadzą rozwiązanie.**

ZNACZENIE WYRAZÓW.

Pionowo: 1) Nazwa miesiąca, 2) Wulkan we Włoszech, 3) Powieściopisarz franc., 4) Miara ciał sypkich, 5) Miasto histor. w Małop., 6) Podstawa, służąca do podtrzymywania przyrządów naukowych, 8) Wędliniarz, 9) „za" w jęz. obc., 10) Kraby, 11) Pilnować, 13) Rychło, 14) Otaczaj dookoła, 15) Wielkości (olbrzymie rozmiary), 18) Rzeka we Francji (dopł. m. Śródz.), 19) Część spłaty, 21) Bryka (powóz), 22) Razem, 25) Dopływ Kamy, 26) Ani, 28) Spółgłoski syczące, 29) Jajo w jęz obc., 30) Część wozu wspak, 31) Pół żółci, wspak, 32) Kochanka Zeusa, 33) Jak 68, wspak, 34) Wydał wyrok, 35) Wybryk (wyskok, nadużycie), 36) „Tamże" po łac., 37) Ton muzyczny, 38) Wspak (wtył), 39) Mgła, 40) Wypowiedzieć, wspak, 43) Klamra (zwora, rygiel), 44) Miasto pow. nad Nidą (Kieleckie), 45) W miejscu, 46) Spożywa, wspak, 48) Wyrok, uchwała (decyzja) w l. mn., 49) Ogrzane, wspak, 50) Popielnica (naczynie na popioły zmarłych), 51) Godzina poranna (liczebnik porz.), 52) Otwarcie (nie skrycie) wspak, 53) Rzeka w Syberji, 54) Jak 36, 57) Okres czasu, 62) Ton muzyczny, 63) Miasto w Anglji, słynne z przem. baweln., 65) Jak 32, 66) Pół wsypu, 67) Zaimek wskaz.. wspak, 68) Muł (glina), 69) „Tom samem" po łac., 70) Skaut, 71) Grymaśny (przebierający), wspak, 73) Zwierzę zwrotnikowe, pustynne, 75) Zaimek wskazujący.

Poziomo: 1) Sakiewka, 5) Plama z atramentu na papierze, 7) Okład, 12) Spiczaste kawałki lodu (okiście) 14) Chętnie, 16) Papuga, 17) Miara powierzchni, 19) Bożek egipski, 20) Syrop, 23) Rodzaj poezji w 2 prz. l. mn., 24) Zaimek osob., 41) Wieś, 42) Jak 26, pionowo, 43) Miasto w Belgji, 55) Koń bez jednej litery, 56) Głos barana, 58) Gniew po łac., 59) Granice alfabetu, 60) Ofiaruje, 61) Jak 17, 63) „Moje" w skrócie 72) Oziembiło się, 74) Spójnik łaciński, 76) Matka rodu ludzkiego, 77) Pół rosy, 78) Olbrzym, 79) Poczciwy, 80) Nic zajęte, 81) Kontent

Za rozwiązanie niniejszej krzyżówki redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 10-go stycznia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 49

Ostrobramska opiekuje się nami łaskawie.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 49 nadesłali:

Wł. Makuszka, Lwów; K. Steinówna, Września; J. Towpik, Kraków; Ant. Tuz, Starogard; M. Pieczarkowski, Kraków; Wł. Boner, Lwów; J. Lewicki, Przemyślany; A. Kadulski, Kraków; J. Strzetelski, Kraków;; Jar. Baziuk, Kraków; M. Marusińska, Miechów; Hermina Wilkoszewska, Kraków; Z. Hartman, Kraków; M. Dziadziszyn, Kraków; inż. St. Kaźmierczak, Zawiercie; J. Góralczyk, Kraków; Aleks. Kostyrka, Brześć; Witold de Lippa, Warszawa; Fr. Litwiński, Lublin; Z. Adamowiczowa, Łódź; J. Bergelowa, Myślenice; W J. Stribrny, Katowice; Fr. Dybał, Andrychów; Gina Seidengartowa, Sosnowiec; J. Michalewska, Grodziec; dr. W. Switkowski, Lwów; J. Sroczyńska, Złoczew; Rudolf Röimitz, Łódź; A. Böhmówna, Warszawa; Z. Szpornówna, Kraków; Z. Łabęcki Tarn. Góry; Wł Czak, Kraków; J. Pietrzycka, Kraków; Jar. Banach, Kraków; Hal. Sobkiewiczówna, Poznań; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; Lud. Wróblewska, Inowrocław; H. Opielińska, Środa; E. Podroużkówna, Rzeszów; H. Ciszkiewiczówna, Poznań; Cz. Sokołowski, Warszawa; M. Fontana, Poznań; Bron. Siedlaczek, Kraków; M. Rundowa, Bielsko; **„Maryśka z Pohulanki" (zł 50)**; Flora Czarnocka, Warszawa; „Kłos" z Nakła; J. Trznadłowa, Wadowice; Helena Frankowska, Bitków; M. Drzewińska, Dubiecko; J. Prądzyński, Września; dr. Wład. Małoga, Królewska Huta; J. Juszkiewicz, Gdynia; Wiera Nowicka, Wilno; Mich. Kubicowa, Częstochowa; H. Antonowiczowa, Wilno; Bol. Szołkowski, Karweliszki; H. Szutowicz, Nowa Wilejka; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; W. Piątkowska, Sambor; H Witkowska, Warszawa; D. Herbstmanówna, Warszawa; Z. Boulangé, Baczków; H. Weinberger, Pilzno; Z. Cegielska, Warszawa; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; Zygmunt Steplewski, Sosnowiec; Jan Kierepka, Trembowla; Mich. Wysocka, Warszawa; Fr. Koprowski, Kościelec; Cz. Kozłowski, Warszawa; M. Słanwicki, Łuniniec; J. Gapińska, Bydgoszcz; Irena Drezner, Wilno; M. Pietrusiński, Brześć n B.; Lili Pleskaczówna, Stryj; W. Krzyworzeka, Kraków; E. Bawoł, Drohobycz; H. Barczewska. Suwałki; kpt. T. Czeppé, Wadowice; M. Lewicka, Wojniłów; St. Nodrycka, Poznań; Helena Baetge, Świecie; J. Malinowski, Pabjanice; J. Skowroński, Tłumacz; L. Junikowski, Wilno; Kaz. Koszko, Zakopane; inż. J. Modrzejewski, Lublin; **Tadeusz Bergier, Bielsko (zł 25)**; J. Krzyworączkówna, Gródek Jagielloński; M. Winograd, Brześć n. B.; Wiktor Gosiewski, Wilno; Stefan Kondracki, Warszawa; J. Taczanwoska, Mironów; M. Mystkowska, Kraków; I. Szczecińska, Łódź; T. Szancer, Przemyśl; Olg. Marchilewicz, Lida; T. Kowalska, Kowalewo; M. Grodecka, Kraków; H. Bogdanowicz, Kraków; W. nowicki, Warszawa; W Kowalczewska, Wadowice; M. Buttner, Siersza Wodna; mgr. E. Witkowska, Kraków; Bronisława Wawrzynowicz, Brodnica; St. Jaworski, Orany; Gaby Kieszkowska, Borowce; Hugo Dietz, Wadowice; S. Kamińska, Lublin; M. Kujawska, Sępólno; M. Wiewiórowska, Oliwa-Gdańsk; H. Siła-Nowicka, Wilno; Ign. Zieliński, Równe; E. Cygan, Jasło; H. Parachoniakowa, Bystra; A. Parachoniak, Bystra; E. Polińska; J. Parachoniak, Bystra; A. Lubicz, Katowice; Roman Chromiński, Łuck; St. Wanowicz, Warszawa; W. Knoll, Gościejewo; Kaner Borys, Brody; H. Krasowska, Sambor; J. Miodowiczówna, Gniezno; M Wolfarth, Kurzany; J. Brzycka, Hałcnów; „2222, Kraków"; St. Szymborski, Warszawa; R. Tyblewski, Warszawa; J. Grbliński, Modlin; Luba Żychówna, Wilno; Wilh. Kierepkowa, Trembowla; **Apolinary Piekosiński, Prokocim (zł. 25.—)**; M. Labbé, Lublin; A. Ciołkowiczowa Wilno; Miecz. Fusek, Trzebinia; W. Baczyńska, Łuck; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Zygmunt Podstawek, Bielsko; R. Rutkowski, Sugustów; W. Potocki, Grodno; Wł. Pędzimąż, Zakopane; R. Niewiadomski, Lwów; H. Mokrzycka, Drohobycz; N. Komenderówna, Kraków; W. Ustaszewski, Rembertów; B. Rudzka, Łódź; Br. Gruszkiewicz, Goniembice; W. Malewska, Łódź; J. Doulewski, Aleksandrów; W. Stalski, Białystok; J. Degórski, Warszawa; St. Gocłowski, Rembertów; mjr. J. Szkolnikowski; J. Czepelanis, Sokółka; Eug. Broniewski, Poznań; W. Kortylewicz Poznań; H. Andruszewiczowa, Warszawa; St. Witoszyński, Przemyśl; K. Pająk, Targanica; K Synowiec, Kraków; Dj. Sutkiewicz, Kraków; H. Albrechtowa, Łódź; A. Kasprzycka, Warszawa; J. Szewczykówna, Tarnów; Zb. Kręglewski, Poznań; J. Maziarz, Ozorków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; M. Kacenelenbogen, Łomża; „Dżentelman" Kraków; „2222 Kraków"; Eug. Turówna, Jaworzno; St. Kempiński, Bydgoszcz; C. Kostman, Kraków; S. Kaczkowska, Ostrów; L. Unoltówna, Gródek Jagielloński; L. Piotrowska, Wąbrzeźno; H. Chmielewska, Białystok; Z. B. Tytulska, Nowemiasto; K. Maciejowska, Katowice; Emil Boroń, Kraków; K. Kochmański, Kraków; J. Kubacka, Poznań; M. Kesslerowa, Rzeszów; k. Tuzik R., Kołomyja; **Hala Borysiewicz Łódź (zł. 25.—)**; K. Baryłowa, Nowowilejka; H. Lubczyńska, Kołomyja; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; L. Domański, Kowal; Wład. Ciaś, Radomsko; J. Kranzówna, Warszawa; J. Sroczyńska, Ujazd; H. Kowalska, Łódź; Ir. Fiałkiewiczowa, Kielce; Jakus J., Kraków; Kaz. Buntnerowa, Tarnopol; R. Mossakowski, Toruń; St. Wetzstein, Kraków; M. Marynowska, Warszawa; Wł. Ryńca, Wilno; F. Żarska. Mokotów; St. Marchewczyk, Kraków; Ant. Bieganowski, Łomża; Al. Wachowski Nowemiasto; Al. Majewski, Częstochowa; B. Kościelecka, Żnin; „Nunja", Rzeszów;

Resztę nazwisk podamy w następnym numerze.

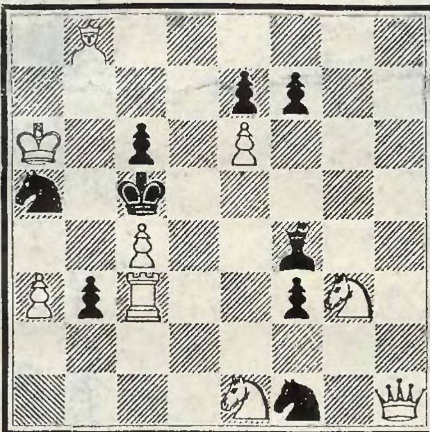
W losowaniu o nagrodę, los padł na pp.: „Maryśkę z Pohulanki" (zł. 50.— prosimy uprzejmie o podanie nazwiska i adresu). Tadeusza Bergiera, Bielsko (zł. 25.—), Apolinarego Piekosińskiego, Prokocim (zł. 25.—) i Halę Borysiewicz, Łódź (zł. 25.—). Redakcja „Światowida" prześle wyżej wymienionym gotówkę w najbliższych dniach.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

O. Votruba („Szachm. Listok" 1930).

Czarne: Kc5, Sa5 f1, piony: b3, c6, e7, f3, f7 (9).



Białe: Ka6, Hh1, Wc3, Gb8, Se1 g3, piony: a3, c4, e6

3-chodówka. 9+9=18.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki O. Votruby:

1. H—h4! (grozi H×f4).

I. 1... S—e3 2. S—d3 i 3. ×.

II. 1... G×b8 2. S—e4 i 3. ×.

III. 1... S×c4 2. H×e7 i 3. ×.

PARTJA

Białe: **Stoltz.** Czarne: **E. Bogolubow.**

grana w turnieju międzynarodowym w Sztokholmie.

Otwarcie Reti-Zukertort.

1. S—f3 d5	27. S—c4 G—b8
2. c4 e6	28. W—e7 b5
3. g3 S—f6	29. S—b6 G—d6
4. G—g2 G—e7	30. S×c8 W×c8
5. 0—0 0—0	31. W—d7 G—c5
6. b3 c5	32. G×b5 G×e3
7. c×d5 S×d5 **(1)**	33. K—f1 W—c2
8. d4 **(2)** S—c6	34. a4 W×h2
9. G—b2 b6	35. a5 W—f2
10. S—c3 G—a6	36. K—e1 W—a2
11. W—c1 **(3)** S×c3	37. a6 h5
12. G×c3 W—c8	38. G—a4 g5
13. d×c5 G×c5	39. a7 G×a7
14. H—c2 S—d4 **(4)**	40. W×a7 h4
15. G×d4 G×d4	41. g×h4 g×h4
16. H—e4 **(5)** W×c1 **(6)**	42. K—f1 h3
17. W×c1 G—b2	43. K—g1 W—b2
18. W—c2! **(7)** G—f6	44. G—e8 f5
19. S—d2 g6	45. G—f7 K—h8
20. G—f1 H—d7 **(8)**	46. G×e6 f×e4
21. H—f4! G—g7 **(9)**	47. G—c4 W—d2
22. W—c7 H—d5	48. W—e7 h2
23. e4! H—d4	49. K—h1 W—b2
24. W×a7 **(10)** G—e5	50. W×e4 K—g7
25. H—e3 H×e3	51. W—e2 **Czarne poddały się.**
26. f×e3 G—c8	

UWAGI:

(1) Gdyby 7... e×d5 to d4 i pion czarny d byłby odosobnionym.

(2) Zamiast tego przedwczesnego otwarcia gry prawdopodobnie lepszem było 8. G—b2.

(3) Najsolidniejszem wydaje się 11. S×d5.

(4) Wymiana skoczka za gońca okaże się niekorzystna. Najwłaściwszem było 14... H—e7 z groźbą G—a3 i S—b4.

(5) Białe wybrnęły z wszelkich trudności.

(6) Błędna idea. Lepsze widoki gry dawało 16... G—f6.

(7) Białe nie potrzebują się obawiać szacha na d1.

(8) Przeciw groźbie H—a4 zwrócono.

(9) Błąd! Bogolubow przeoczył groźbę W—c7.

(10) Gońca a6 nie wolno bić z powodu groźby G—e5.

Poradnik dla amatorów-fotografów

Właściwy moment. Kto wiele fotografuje sceny rodzajowe, prasowe, reporterskie, uprawia dziedziny, ten wie, jak bardzo trudno jest uchwycić odpowiedni moment zdjęcia tam, gdzie modele nietylko że nie czekają na zdjęcia, ale o nie nie troszczą, lub co gorsza, starają się je uniemożliwić.

Nastawia się na jakiegoś dostojnika, a ten w chwili naciśnięcia migawki schowa się za kogoś innego lub odwróci głowę, zdejmuje się dwie baby w ciekawej scenie targowej, to na pewno w ostatnim momencie któraś z nich spojrzy w objektyw, chce się uchwycić moment wjeżdżania wozu na most, to w decydującej chwili zasłoni nam pole widzenia nadjeżdżający z boku samochód...

Słowem, przeszkód jest sporo i dlatego tylko niezmiernie szybka orjentacja tu pomaga. Pamiętać musimy, że od decyzji naciśnięcia migawki do naświetlenia płyty upływa czas, mogący zmienić zupełnie konfigurację zdjęcia i dlatego należy zawsze nieco sytuację uprzedzać, naciskając migawkę wtedy, gdy model zaczyna dopiero przybierać sytuację pożądaną. Kto czeka, aż mu się objekt należycie ustawi i ustabilizuje, ten nigdy nie dostanie go należycie na płytę. Musimy przewidzieć co nasz model zrobi w najbliższej sekundzie i być w pogotowiu, by dany moment ustrzelić.

Oczywiście kwestję nastawienia na ostro regulacji migawki i przysłony muszą tu odpaść — to musi być gotowe zupełnie uprzednio, bo inaczej nie damy rady, a tylko kwestja ostrości jest ułatwiona przy kamerze lustrzanej, co jej zapewnia taką popularność.

Dr. Tad. Cyprian.



Łódź przybija do galaru. Moment dobrze uchwycony.



Mało co później łódź przy galarze, wioślarz wchodzi przez burtę. — Moment nieciekawy.

„SWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

PO SYLWESTROWEJ NOCY.



Po całonocnej zabawie piękna maseczka usnęła z kieliszkiem w ręku.

Wide World Photos, Berlin.